

Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?

Odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich”

Stanisław Baliński

Nieraz znużeni specyficzną „dydaktycznością” literatury polskiej (bo tak może należałoby określić charakter literatury naszej, gdyby chodziło o określenie go w jednym słowie), tem skwapliwiej zwracaliśmy się do literatury obcych. Nie dotyczy to poezji polskiej, która jest nie tylko upajającym elementem mowy i stylu (Trembecki), ale wspaniale uczy nas stosunku do słowa jako do potężnego narzędzia oddziaływania.

Znajomość literatury obcych, w swych ostatecznych wynikach wpływu, wpaja w nas z wolna przekonanie o rzetelności wszędzie głębi duszy ludzkiej. Tło zaś i akcesoria w dziele pisanym poszczególnych krajów odkrywają nam najwinniej odrębności i egzotyzyzm tych krajów. Ludzie, społeczeństwa, cywilizacje odbijają się w literaturze świata, która ze swej strony kieruje nami taśmniczo i jest podobnie termometrem ich rozwoju i upadków.

Ten szlachetny egzotyzyzm poszczególnych literatur (np. francuskiej, rosyjskiej, skądinąd), to charakterystyczne odrębności, które je dzielą u spodu, a łą-

czą się u szczytu, — pociągają mnie magiętycznie.

Mówię o pisarzach, którzy wywarli a raczej wywierają wpływ na twórczość i życie, — trudno w luźnych słowach Ogarnąć się do kilku pisarzy żyjących; z tych jest mi największy Knut Hamsun, jako twórca przedwzrostu „Błogosławieństwa ziemi” i „Kobiet u studni”.

Z pisarzy rosyjskich śledzę skwapliwie Babelę i Piliaka, z poetów — Pasternaka.

Z pisarzy francuskich — Jeana Giraudoux, którego dwie ostatnie powieści o niefortunnym tytule „Bella” i „Eglantine”, w przeciwieństwie do innych, są zjawiskiem w literaturze współczesnej wprost niezwykłe dla techniki powieściowej, — zdawałoby się przez Prousta zdradliwie ograniczyć jej, — otwierają możliwości ogromne. Modne dziś gadanie o współczesnej powieści francuskiej jest wysoce dżaniżne i powierzchowne. Już samo stałe zestawianie przeróżnych Morandów, Delteilów, Mauriaców i t. d. i t. d. z frapującym i odkrywczym talentem Giraudoux jest tego dowodem.

Karol Irzykowski

Pisać o wpływie obcej literatury na swój umysł — to znaczy pisać ważny kawałek autobiografii, a do tej nie każdy jest skory.

Mógłbym zacząć od wpływu „Robinsona”, którego wartość pedagogiczną raczej się przecenia, — wychowuje on duszę z nadmierną samotnością zamiast ku samostarczalności. Poem zagraniczną literaturę przyszedł, podróżniczych i dżaniżnych i kryminalnych. Niektórym książkom, np. „Duchowi puszcy” Bida, należałoby się osobną analizę, jako szczytowieli romantyzmu z dziesiątej reki. Znaczna część lektury czerpałem z dodatku powieściowego do „Kłósów” i z „Biblioteki Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej”, która wówczas wychodziła jako wydawnictwo Orgebranda i Kaczurby. Bardzo mi się podobało „Bez rodziny” Malota (z francuskiego), historia małego grajka wodnego. Układem czytałem wiatki z Victora Hugo („Nędzników”, „Notre Dame de Paris”, Balzaca „Komedii ludzkiej” — rodzice zamykali przede mną te książki. Wśród dodatków znajdowała się też „Druka zina” Marlitt — mam niejasne podejrzenie, że stał się powodem do niektórych sytuacji ujętych w mojej „Pałubie”; przewidywałem, że tenże powód, o którym nie zasługuje, zjadał to „szczęście” znanym przedmiotem „Machabie” — tragedii Ludwiga, — sceny patetyczne i męczące wywarły na mnie duże wrażenie.

Ala te wszystkie wrażenia należały do mojej woli, że tak powiem przedliterackiej, kiedy czytałem książki tylko dla miążsu w nich zawartego, nie odczuwając ich jeszcze jako osobnej części świata. Wpływ ich zaznaczał się np. w tem, że był czas, kiedy marzyłem o wyjeździe do Ameryki, a kiedyś wręczyłem znowu postanawiałem okraść jakiś bank, z tem wyrafinowaniem technicznym, jakie znajdowałem w powieściach kryminalnych. Pierwsze moje własne wrażenie literackie było gdy w piątej klasie czytaliśmy w szkole „Nurka” Schillera. Profesor niemieckiego języka, Choroży, uśmiechając uwagę na wszystkie piękności poematu, np. na szczegół, kiedy nurek wykurczył się z toni, płynnie wywiązał w lewej ręce zdobytym piżmarem. Szczegół ten przywrócił mi omówienie w mojej książce o kinie („Dziesiąta maza”) a więc w niespełna czterdziści lat później.

Niemiecką literaturę poznawałem w oryginale i obowiązkowo, francuską w przekładach i poza szkołą. Różnica w oddziaływaniu tych obu literatur na mnie polegała, jak dziś widzę, na tem, że pierwsza kształciła mnie pod względem literackim, dawała mi głębokość czy intensywność; druga przynosiła wiele materiału życiowego, działała ekstensywnie.

Po maturze jakoś stało się tak, że zabrakło w germanistyce; jednak nie ochota do stanu nauczycielskiego, lecz zadowolenie do studiów poetyckich, zwłaszcza dramatycznych, było tego przyczyną. Studiując Goethego i Schillera natrafiłem na dzieło Alfreda Klaara o dramacie, tam zainteresował mnie szczególnie rozdział „Die Charakteristiken”, omawiający Grabbe, Kleista, Ludwiga i Hebbela. Po kolei rozmyślałem o każdym z nich. Pierwsza praca moją (odczyt w kółku germanistycznym) było zestawienie pierwszych dramatów Schillera, Kleista i Grabbe. Profesor uniwersytetu lwowskiego Werner natomiast wydawał zbiorowych dzieł Hebbela, polemizował ze mną, wytknął mi, że przeceniam Grabbe, polecał mi Hebbela. Lecz dopiero później, po poznaniu „Dzienników”, dojrzałem do zrozumienia twórczości tego autora. Na pracę seminarijną dał mi Werner temat „Wpływ Juliusza z Tarentu” Leisewitza na młodociane dramaty Schillera”. Elaborałem, w którym — jak zwykle — przeleżałem, ale monstrualny; napisany w formie dramatu, zawierał całą teorię psychoanalizy i wpływów literackich — z rysunkami. Proces podświadomego tworzenia się wpływu, zanikania, wynurzenia się pod maską, naoczności był graficznie; wpływy podzieliłem na kilka kategorii i zilustrowałem je przykładami. Wszystkie rezultaty Borowego są tam już wyprzedzone.

Jarosław Iwaszkiewicz

Na ankietę tego rodzaju odpowiada się zazwyczaj w sposób niezwykle patetyczny. Zdawałoby się, że ludzie kwestionowani czytali tylko Biblię i św. Augustyna, na dobitkę przeżyłając Platonem i Bhagawadgitą. Osoby, które zaczytywały się Dumase, wymieniali Dantego (konieczni), a wielbiciele Dekobra spijają z „Hamletem” pod poduszką. Postanowiłem więc dla odróżnienia być szczerzy w tym jednym przypadku i powiedzieć, że nigdy nie umiałem nawet w zamierzeniu dzieciństwa przebrnąć przez „Don Kichotą”, z Dantego znam jedną pieśń (i to pogardzanego „Raju”), z wielką trudnością zmożłem „Stracone złudzenia”, jedna orzecz „Honory” książkę jaką znam z Balzaca, nie mogę pojąć, jak można czytać jednym ciągiem zbiór starożytności anegdotek zwany „Klubem Pickwicka”.

L. H. Morstin

Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich” jest tak trudna, iż tylko może dobre stosunki z redakcją, której nie chcę narazić się odmową, zniezwalać mnie aby zadość uczynić jej żądaniom.

Bo jak tu w kilku wierszach scharakteryzować te różne okresy życia, w których kształtowało się wnętrze duchowe człowieka pod wpływem czytanych autorów i chłoniejących wrażeń z myśli twórców, od czasu pierwszych świtów naszej kultury aż po dni dzisiejsze.

O ile sobie przypominam, największy wpływ wywarli na mnie Shakespeare i Maeterlinck. Pierwszy uczył mnie odzwierciedlać na scenie pełnię życia, drugi wyczuwał świat niewidzialny, przenikał intuicją poza granice zjawisk dostrzegalnych zmysłami.

Skłonności humanistyczne i zamiłowanie do antyku zwróciłem wcześniej moją myśl do Platona, którego pokochałem zanim mogłem zrozumieć. Wyławało mi się, że czytając jego dialogi zbliżałem się do świata wiecznych idei i zaspokajałem tęsknoty metafizyczne.

Później poemat Dantego, w którym był ziemski z zajątkiem w jedną całość się zlewa, na długi czas opętał mego ducha.

Stefan Napierski

Gdybym miał być katolikiem szczerzy i nie obawiać się urazić uzasadnionej zresztą drażliwości narodowej, musiałbym na pytanie tytułowe odpowiedzieć: wszystko niemal z wyjątkiem instrumentu językowego — literatury Zachodu i Wschodu. Właściwie: przez nie to osiągałem wreszcie po wielu dotkliwych przemianach poczucie jedni cywilizacyjnej, poczucie pełne pokory i szczęścia, a razem surowej odpowiedzialności, dające się porównać w doświadczeniu mem tylko z zaślępieniem się w bezgraniczną perspektywę astronomii z grozą jej praw matematycznych. Tutaj, podobnie jak tam, w obszarach kosmosu, przeważały raz kilka straszliwie prostych założeń dokonywanych w następstwie odkryć olśniewających, ufnie w fikcję, która nas pokrzepia.

„Robinson Crusoe” — oto jedna z pierwszych książek cudzoziemskiej, jaką sobie przypominam w rekach zacietęgo chłopca; siedzę w wagonie trzeciej klasy, na twardzi ławce, a narzekiwko umiemia się dobrać do pasażerów Niemiec. Nie patrzę na Ren dostojny płynący za ruchoma szybą pociągu; tylko ten umiemiać prawie mnie boli: przecież czytam nie dla przegrydy czarnego Czwartka, a przez „zainteresowanie literackie”. A może tylko tak ukaże przed sobą: och, jak cudowne są te perypetie! Oto jest nienasycenie wyobraźni i wczesna kłątwa profesjonalizmu. Wkrótce już zasładam do grubego zielonego tomu „Don Kichotą”, bezmiernie książki nad którą płakał norwim młodzieńczy; oddał, nie wiedząc czemu, nie owożylem jej więcej. Lecz nigdy nie zapomnę ilustracji z rysem z La Marchy o zbytki krótkiej kuszuli nie przesłaniającej wybudzonych jego ławek, jak truche „bukłaki” z winem, — i jakieżś innej, troche dwuznacznej, sceny stałej z Dulcinea riewienką o rozwinionych, jak do melodramatu, włosach. Z tych czasów też — miałem lat dwadzieścia — datuje się mój początkowy zachwyt i wciąż wstająca niechęć do poezji Heinego i całego rodzaju liryki, która go przypomina.

Wspominam z kolei tajemnicze dzieła Hamsuna („Pan”, „Wiktorja”), naprawdę nieśmiertelnie piękne; oddał na lata całe zaważył miało na mnie piśmiennictwo skandynawskie — jego chłodne, niebieskawo-tło, oświetlenie i powietrze jego powieści, prosi, mości i lojalni ludzie, z którymi czułem się tak blisko spokrewnieni, gdyż bardzo jestem od nich różny. Kult Ibsena przeżywał aż do okresu uniwersyteckiego. Znaczenie dopiero później zaczęła mi filozofia lamba tego mieszczańskiego idealizmu; zastąpiła ją nieublagamnie Strindberg, paradoksalnego geniusza, pełnego marostek arcy-ludzkich i dramatycznych nasyt umysłowych, i cyniczna rozpacz Wedekida. Zawsze cenilem chłód i dojdzie do ostatnich konsekwencji. Byłem wtedy uczuciowym doktrynerem. Ale otrząsnąłem się z tych wpływów obcych.

Potem Heinrich Mann wydał mi się powieściopisarzem pierwszoplanowym; i może jest nim, o ile nie zna się przedkolego, Rosjan i Francuzów. Pamiętam ten dreszcz zachwytu, gdy przy końcu noweli „Zmartwychwstanie” pojawia się nagłe nadludzkie wzmoczenie i dobroliwy prof. Garibaldi o „łagodności łwiej”. Ale z natury temperamentu byłem bliższy

Naturalnie zawdzięczam literaturom cudzoziemskim wiele, ale znajomość z nimi zawierałem zawsze z zupełnej niechęci i racjonalnych powodów. Jednym z najbliższych mi w przeszłości ludzi jest Rimbaud, jednym z najbliższych w teraźniejszości Stefan George i mało komu znani Ruth Sukow, René Crevel i Klaus Mann. Poza tym czytałem bardzo dużo, ale to niema dla mnie licznych moich czytelników żadnego znaczenia, bo kłóżył szukał wpływów Manzoniego w moich „Hilarum”?

Poza tym w tej chwili szczeroci zająstanawiam się nad jedną sprawą; jeżeli tak ubogo przedstawia się lektura człowieka, który czyta w pięciu czy sześciu językach i który jest uważany za t. zw. „pisarza z kulturą”, — to co czytali inni moi koledzy?

czarem tajemniczego piękna. Skoro już mowa o literaturze włoskiej, pragnę dodać, że poezja Carducciego działał pobudzająco na moją fantazję.

W czasie gdy redagowałem „Museion”, polski miesięcznik literacki wychodzący w Krakowie i w Paryżu miałem silny kontakt z nową poezją francuską. Moją uchodził wtedy za szczyt doskonałości poetyckiej dzięki zupełnej harmonii myśli i formy.

Hei-e swego czasu dawał mi wiele rozkoszy. dżiś wole czytać Tuwima.

Ze skandynawów najwyżej stawiam Heiderstama, wywarł na mnie potężne wrażenie.

Rosyjska literatura była mi zawsze dość obca, oprócz dwóch arcydzieł: Gorkiego „Na dnie” i Tołstoj „Wojny i pokoiu”, z którymi łączył mnie we wspomnieniach pewne przeżycie.

Nie mam książek i autorów stale jednakowo ulubionych, zawsze zależy to od nastroju, w jakim się znajduję, a właściwie od tego, nad czym w danej epoce twórczo pracuję.

Obecnie ulubioną moją książką jest „De revolutionibus orbium coelestium”, bo piszę o Koperniku.

Antoni Lange

Pierwsi autorzy zagraniczni, którzy wywarli na mnie potężne wrażenie, byli to Buckle („Historia cywilizacji w Anglii”) oraz Victor Hugo („Nędznicy”). Miałem wtedy lat szesnaście i obie książki czytałem jednocześnie; w jakiś osobliwy sposób Buckle z V. Hugo stopili mi się w jedną całość — i pod ich wpływem zacząłem pisać uzupełnienie „Nędzników” w terminach Buckla. Jednakże pracę tę rzuciłem, gdyż obu tych autorów zastąpił mi Szekspir, którego niemal na pamięć umiałem. Mniejsze wrażenie zrobił na mnie Byron: zachwycam się „Manfredem” i „Kainem” („Don Juana” pozostawiłem później), ale takie figury, jak Harold, Lara, Korsarz, Narzeczona z Abydos, — pozostawiły mnie zimnym; widząc, że się dla mnie przestają, Żywot Byrona wydawał mi się poematem wspanialszym niż jego utwory. Natomiast oczarował mnie „Werter” i liryki Goethego, czytane w oryginalnym, które były dla mnie jak krzesiwo: każdy miał motyw Goethego rozwijał się u mnie w jakiś utwór, zresztą zjawyżając bardzo odmiennie.

Właściwy okres wpływów obcych zaczyna się u mnie w chwili gdy osiadłem w Paryżu i zapoznałem się z ówczesnym ruchem poetyckim. Przybyłem w momencie pierwszego rozkwitu symbolizmu (Verlaine i Mallarmé), ale niemniej interesował mnie jeszcze nie usunięty z pola „paras”: Baudelaire, Leconte de Lisle, de Banville; częściowo Sully Prudhomme, mniejszego może połotu niż tamci, ale bardzo szlachetny i podniosły. Parnasiści nauczyli mnie pełni zamkniętości frazesu oraz oszczędności słowa, tak aby nie trzeba było ująć i nie dodać; ma być powiedziane tylko to co jest konieczne; ani mniej ani więcej; precyzja. Przytem spokój ducha wyższy ponad okoliczności życia.

Marjan Szykowski

Literaturze obcej zawdzięczam w znacznej mierze t. zw. rozwój umysłowy, obfitą sumę oddziałań na wyobraźnię oraz cenny sznur impulsów estetyczno-ucieczkowych.

W ogólnej sumie tych oddziałań jest współdziałanie literatury ojczystej bardzo ważne i trudny do ścisłego wyodrębnienia. W każdym razie naprzód w jej promieniu ustawiał się mój pierwszy kształt widzenia świata i ludzi — następnie rewidowany, dopełniany i rozszerzany na wpływem wrażeń z obcych źródeł piękna. Był to naprzód klasyczny antyk. Miłe szkolarskiej pierwszej formy podania, piękno myśli i formy grecko-rzymskiej, zwłaszcza greckiej, znalazło drogę do duszy ucznia gimnazjum klasycznego. Z zasadniczych pierwiastków antyku zaczęła tworzyć się już w owych „zielonych” latach fundamentalna podstawa poglądu na świat, którą później rozwój mógł dopełniać i wzmacniać, lecz w niczym istoty jej zarzów nie zmieniał, ani jej praw pierworodztwa nie pomniejszał.

Podstawę tej zawdzięczam trwałe, żywe i czujne poczucie wspólnoty z zachodnio-rzymską kulturą piśmienniczą. To poczucie wyjaśniło mi w całości i w ordanicznych częściach konstrukcję oraz istotę pochodzącego z zachodu literatury własnej, jej związek z Zachodem. Jej „przysłał” w okresach doświadczenia literatury europejskiej, jej własne wloty i opady, jej międzynarodowość i swoistość.

Ustalenia tych norm „finalnych” na przykładach konkretnych było celem studiów porównawczych, które rozpoczynałem w uniwersytecie, drukując w r. 1915 paralelę „Słowacki a Calderon” („Biblioteka Warszawska”).

Religijny zachwyt Calderona doprowadził mnie drogą dziwnych skojarzeń do badania źródeł odrodzenia katolickiego na progu w. XIX — zaczęło nastąpić lektura Chateaubrianda, badanie racjonalizmu Woltera i jego satelitów, pierwsze źródło zetknięcie się z angielską myślą filozoficzną (Locke) — cisnąca się bezładnie niezlazona ilość problemów wielko „oświecenia”, encyklopedystów, pseudoklasyków, Boileau i t. d. Z tych zainteresowań wyrosła zrazu mroczna, chaotyczna książka: „Génie du christianisme” a prady umysłowe w Polsce porożbirowe! (1918) — znacznie później, gdy już planowo zabrałem się do badania źródeł romantyzmu, książka, której również nie lubię (choć jest to moja praca habilitacyjna), p. t. „Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce w XVIII” (1913). Między pierwszą a drugą datą, tkwiąc w „obozie klasyków” i zajmując się głównie literaturą Francji Ludwika XIV oraz następnego doby „raisonné”, pisałem studia porównawcze na temat Boileau, Wedekiego, szkic o Trembeckim o zapomnianych rymotwórcach polskich francuskiego znaku z doby Stanisława Augusta i inne.

Zabłądziwszy na niezbyt daleko w ślepa uliczkę stylometry pod wpływem modnych ongiś doktorskich dysertacji

ciowe: pewna pozorna lodowatość (impasibilité). Symbolizm nauczył mnie straszyć szeregi pojęć w jednym słowie lub frazie, nabył w formule algebraicznej, a Verlaine — wbrew temu wszystkiemu — nauczył mnie kapryśnego przeszkakiwania z kwatka na kwiatek.

Muszę tu jeszcze uzupełnić swoje uwagi o wpływach parnasów: pełni i zamkniętości frazesu przed Baudelairem i Leconte de Lisle nauczyl mnie klasycy greccy i rzymscy; dużo zawdzięczam Sofoklesowi, Wirgiliuszowi, a zwłaszcza Horacemu.

Ze smutkiem muszę wyznać, że choć później nikt nie jeden jeszcze autor robił na mnie wrażenie mnie lub więcej silne, — nigdy już nikt nie wdarł się tak do mojej duszy, żeby na mnie wywrzeć wpływ. Wyjątek stanowi Nietzsche. Znałem osobiste i lubilem wielu poetów francuskich z lat 1885—1890 na wotkach u Mallarmego i środach Gila; cenilem ich czytałem, nawet tłumaczyłem, a to nie były wpływy. De Rognier, Vielé-Giffin, Stuart Merrill, Gili — były to wówczas główne postacie, ale również godni uwagi byli inni mniej znani, albo tacy którzy zniknęli, jak Charles Vignier, Albert Saint-Paul, Georges Vanor, Achille Laroche, — talenty interesujące, których zapewne życie zlamalo i usunelo z areny literackiej. Bywali zresztą u Mallarmego i pisarze starsi, jak Villiers de l'Isle Adam lub Zola, albo „cudzoziemcy”, jak Verhaeren (un Belge), z którym kilka razy prowadzilem bardzo serdeczne rozmowy, lub prawdziwy obokrajowiec, Włoch z pochodzenia, nader miły człowiek, Mario Varvara, zresztą pisarz paryski wielkiej werwy, który, niestety, umarł bardzo młodo.

niemieckich („Wykrzyk i pytanie reformatywne w poezji młodzieńczej Słowackiego”) i po wykonaniu narzuconej mi konieczności życia moografii i edycji pism W. L. Anczyca (które) zawdzięczam jednak niejedną korzyść metodyczną — utrwaliłem w sobie jedną linię mojej pracy naukowej, którą podoba mi się nazywać zasadniczą: zbadanie głównych międzynarodowych źródeł polskiego romantyzmu, celem wprowadzenia do historii literatury polskiej nieistniejącej dotąd doby preromantyzmu, który zwłaszcza w nauce francuskiej ma licznych pracowników (z Van Tighenem na czele). Kolejno starałem się ustalić w tych granicach filię anglistyki (Young, Osajin), francuskiej (Rousseau), niemieckiej (Gessner, motyw upiora).

A ponieważ dramat wydał mi się zjawiskiem o odrębnej i zamkniętej w sobie fizjonomii — przeto zająłem się nim oddzielnie, nie opuszczając narazie ogólnej koncepcji ustalenia ram polskiego preromantyzmu w okół prądów europejskich. Powstała stał książka o Schillerze w Polsce (1915).

Odtąd zaś, pod nieustającym stałym działaniem wglądu na obszary literatury europejskiej, rozwinął się drugi kierunek mojej pracy, który jestem gotów uznać również za zasadniczy: porównawcze badanie nowszej dramaturgii. Skromne jego owoce dojrzały w dwóch akademickich książkach: „Dzieło nowożytności tragedii polskiej. Typ pseudoklasyk” (1920) i „Dzieło tragedii polskiej. Typ szekspirowski” (1923). Rozwój typologii polskiej dałem tylko zarzys (1921).

Na pytanie, jakie są moje ulubione książki, można znaleźć odpowiedź w mojej mi książeczce p. t. „Legenda o wojnie”. Ośmiesiłem ją, kiedy orkan wojenny osiągnął szczytu, dopracowałem i poczuć ludzkości. Legendy o wojnie były pacyfistycznym protestem — literata. To, co było i jest najmniejszą moją lekturą, co najczęściej zawsze zajmuję mnie bawi i koł — temu uśmiałem nadad formę stylizowaną, a w niej wyraził „veto” przeciwko „podpataniu humanitarizmu. Umierać faun, jako wizja radosnej, śmiejącej się życia, harmonijnej w rozwoju psychologicznym koncepcji starogreckiej — Achilles, wywołany rykiem wojny z Hadesu, jako refleks turnego eposu Homera, — św. Franciszek z Asyżu, którego „Kwiatki” wzruszały mnie zawsze z tą samą siłą, — Cervantesa „Don Kichot”, niezmierzana dla mnie księga mądrości i humoru, — to są na mój rozum, to są utwory, do których dodabym jeszcze na tej samej linii wrażeń: koncepcja Don Juana w pierwszej niepospolitej relacji dramatycznej Felleza; Dantego albrzymia geometria pomysłu i niektóre epizody „Piekiła” Moliera „Tartuffe”; Szekspira „Hamlet”; olimpijski zarzys dzieła Goethego de Vigny, Heine, Musset, Zola, Dostojewski.

Zadnego ze współczesnych nie śmiałybym postawić na tym samym poziomie wrażeń.

M. J. Wielopolska

Wpływu? Żadnego wpływu nie wywarły na mnie literatury obce. Względnie książka jest coś o kocham i podziwiam, ale czemu nie podlegam zupełnie. I jakby wyładował wpływ „pierwiastków” tak diametralnie przeciwnych, jak, powiedzmy, Colette Willy, a Erenburg, a Delteil, a Cocteau? Jeżeli mogę wspomnieć o wpływie jakiegokolwiek książki, to jedynie o książkach... kuli-

arnych. Niema zacniejszych, jak kulturalne dzieła francuskie, aż do najpóźniejszych („Cuisine des restes”), z Brillat-Savarinem („Physiologie du goût”) się nie rozstaje — ale chyba nie o wpływ zagranicznej literatury na polskie żółdki chodziło redakcji, dlatego też przerywam moje wywody, skądinąd bardzo pouczające.

Jeszcze w sprawie akademii*) O Reymoncie KSIĄŻKA O HAMSUNIE K. M. CAPEK-CHOD*)

Właściwie kwestja akademii, pomimo kurzu polemicznych zapasów i dobitnego milczenia wszechwładnych jowiszów, zawsze jeszcze wydaje mi się nawskroś „akademicka”, czyli sztucznie i dorażnie wypuczona: ale winy w wyjąłowaniu jej nie ponoszą wyłącznie wzajem na siebie krzywo patrzący cichaczem i wzajem głośno wielbiący się literaci; niedość, samowola i zawiść zawodowa rajuca nad nią bezterminowo i bezskutecznie. Każde bowiem zagadnienie kultury sankcjonowane przez państwo siłą rzeczy zamienia się dziś w Polsce w jedną prywatę. Całkowicie godzę się z kolegą Watem (choć jeden znalazł się sprawiedliwy!), że akademja, o ile wreszcie zrodzi się to poczęte z wysileniem a potem przenoszone niemowle, piętno bezżelazności dziedzicznej i starości, zeche sobie powetować z okładem wobec młodego pisarstwa, wobec wszystkiego, co w Polsce pozostało niedobitego i niezagłodzonego jeszcze z niezależnej odwagi, bezwzględności myślowej, ryzyka, a tem samem łączności z bojującą Europą nowoczesną, wobec wszystkiego, słowem, co jest niebezpiecznie aktualne i nie dając się, jak dotąd, przynęcić do publicznego żłobu, mocno w garści trzymają zapalony lont przyszłości, — powetować szeroko stosowanym systemem protekcyjnalizmu, który już i dziś kwitnie sobie jak wstydliwy fiołek w trawce — a tem samem korupcji moralnej, materialnej, wreszcie reprezentacyjnej. Ach, a nasi pseudo-Prometeusze zachwycają się niebawem tam, skąd wiatr zawiewie, dygać będą i układowie giąć się w ukłonach; opornych zaś czekają złote runa lub — władze bezpieczeństwa.

Powiedzmy sobie otwarcie, że jeżeli gruntownie i z całym poświęceniem za-przepaszczono dotychczas projekt lojalny i w wielkim utrzymanym stylu jedynie, po Brzozowskim, świadomego budowniczego nowoczesnej kultury polskiej, — w takiej krwawej dziś mianej pogardzie — ideę, którą się powinno było strzec z samego choćby pietyzmu dla Żeromskiego, to będzie on znacznie gruntowniejsze zaprzepaszczony, skarykaturowany i wręcz sparodjowany, jeżeli, co wielu targach, pod kontrolą urzędowej niekompetencji zrealizują go wreszcie chwalcy i epigony olbrzyma. Zasniedziałość prowincjonalna naszego kraju, barbarja społeczna pomalowana na kolor patriotyczny, wszystko to, co z dzisiejszej Polski czyni siostrzycę Polski z doby saskiej, a w Europie powojennej ostoję reakcji i tragiczną, zaiste, twierdzę obskurantyzmu umysłowego, — teraz dopiero dojdzie do głosu, dopiero teraz — wbrew kilku ludziom wolnym — zaważy decydująco. Ale niechby już tam orderowe fraki, zamiast uwijać się po galonkach i oficjalnych herbatkach, pogłowiły się nad słownikami, które, jak dotąd, w przeciwnieństwie do całego świata cywilizowanego, układają w trudzie benedyktyńskim zdumiewającą jednostki; niechby już tam nawet wyznaczyły tę i ową nagrodę, czyli w warunkach naszych niewielką zapomogę, swym ulubieńcom, czy pisarom godnym lub mniej godnym z przed ćwierćwiecza. Przecież, jeśli nie dzisiaj, kiedyż to, nie będąc w pełni Europą, podpatrywać mamy jej starce tiki, imitować oddawna strupiejące wszędzie instytucje, kreować instytucje państwowe? Stać nas chyba na urzędową reprezentację kulturalną — choćby tylko dla decorum, — więc twórzmy ją bezwzględnie, z rozważnym pospiechem, nie ze słamazarstwem debatujących pięknoduchów, ale z rozmachem nieodzownym dla naszego presti-

*) por. „Królewski łachman” Irzykowskiego w nr. 194, „Nim ja reskrypt do życia powoła...” Wata w nr. 199, „Przewrót majowy w literaturze” Irzykowskiego i „Do Aleksandra Wata” Wielopolskiego w nr. 200, „Niech żyje akademja!” Brauna w nr. 203 „Wiadomości Literackich”.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W Kopenhadze zmarł głośny podróżnik duński, autor wielu publikacji o Wschodzie, badacz Islandji, przyjaciel Polski, Aage Meyer-Benedictsen. Zmarł znał doskonale język i literaturę polską, był kilkakrotnie w Polsce, wydał o niej kilka prac, przełożył na język duński Słowackiego „Ojca zadziwionych”, Orzeszkowej „Chama”, Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

— O Przybyszewskim obszerniejsze wspomnienia umieszczają: Leonard Kociński w „Il Mattino” z dn. 27 i Olof F. Anders w „Vossische Zeitung” z dn. 29 listopada b. r.

— Brukselski „Soir” z dn. 6 listopada b. r. p. t. „La littérature polonaise” zamieszcza sprawozdanie z odczytu Iwaszkiewicza o literaturze polskiej, urządzonego staraniem tamtejszego P. E. N. Clubu.

— Wiersz Zofji Rościszewskiej „Żydzin”, drukowany w nr. 202 „Wiadomości Literackich”, ukazał się w przekładzie Josefa Heinza Mischela w „Frankfurter Zeitung” z dn. 23 listopada b. r. p. t. „Drei Juden”.

— W artykule „Akademia literarna” czeski „Horak” z dn. 5 listopada b. r. omawia sprawę „Jemii literatury stożkowej”, opierając się na dyskusji stożkowej na łamach „Wiadomości Literackich”, „Horak” przytacza także rezultat plebiscytu „Wiadomości”.

— Mgr. umieszczają w „Prager Presse” z dn. 15 listopada b. r. pochlebną recenzję z wieczoru poezji polskiej, w którym wzięli udział Węgiełko i Malicka.

— W Rio de Janeiro ukazała się broszura Aloyasia de Castro „A expressao sentimental na musica d Chopin”.

— A. P. zamieszcza w „Prager Presse” z dn. 9 listopada b. r. notatkę o utworach

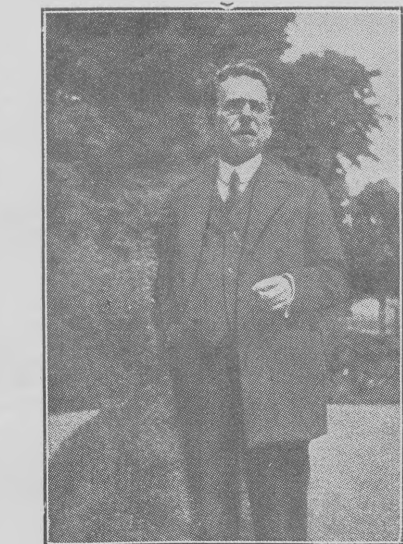
ge'u. Nawet dzisiejsze Prusy junkierskie i plutokratyczne, przemalowane republikańsko, gdzie wciąż jeszcze jasnieje Fula i kilku mniej zasłużonych grafomanów, zdobyły się na to w przeciągu niewielu miesięcy. Zdawałoby się, że to właśnie dla państwa powinien być argument nieodparły, tak co najmniej ważny, jak asekuracja podwórek stołecznych i... atmosfery moralnej.

Leopold Staff bowiem przekłada hurtem, zapewne nie gwoli wzbogacenia piśmiennictwa i niezapomnianej swej twórczości, marne bulwarowe powieści dla polskiej kanalii; Tetmajer i Weysenhoff otrzymują nędzne głodowe pensje; nie jesteśmy pewni, czy Berentowi, jednemu z najpotężniejszych prozaików europejskich, nie przyjdzie wkrótce tłumaczyć popularnego wydania „Sherlocka Holmesa”, lektury, jak wiadomo, najbardziej rozpowszechnionej wśród polskiego ludu; ale co komu do tego! U nas na piersi tych, którzy się zdarli przedwcześnie w ostatecznym haniebnie niedostalku, na piersi Przybyszewskich (Polska, jeżeli jest czem dziś w kulturze świata, im to wyłącznie zawdzięcza), przypina się na frak do trumny order... wskrzeszonej ojczyzny.

Stare kabotyńki zawsze będą, bijąc pokłony Mahometowi, przewracać oczami i próżno śnić o akademii; ale nie wejdą do niej z całą pewnością dwaj najinteligentniejsi pisarze, w kraju, który, zaprawdę, nie cierpi na przerost intelektualizmu, dwaj najsamodzielniejsi, najśmielsi, najbardziej bezpardonowi, słowem najbardziej zachodni pisarze: Irzykowski i Nowaczyński. Inicjatywa, ruchliwość i energia umysłowa tych dwóch — jak się to mówi — „warchołów” starczyłaby za niejedno odrzucające się, starcze i czcigodne grono. Nikogoby to nie zadziwiło, gdyby w Akademii Francuskiej zasiadł — powiedzmy — Maurras: tam nie pytają o kwalifikacje polityczne, obywatelowe oraz... wszelkie inne; nieprzejednany polemista, broniący wielce niepopularnych haseł, tronu np. lub ołtarza, oraz lubieżny, byle świetnego talentu, starszek w rodzaju Anatole'a France'a zasiadł mogą w tym samym amfiteatrze chwały, co chwalcy porządku mieszczańskiego i obrońcy świętości domowego ogniska. Ale u nas ceni się i wynagradza przedewszystkiem układość; grzeczność manier; pasywność; łatwość myślową; słowem przystosowanie!!! Zato ma się w szczerej i już nie maskowanej pogardzie wszystko co jest bezkompromisowe, a choćby nieplodną nawet, partykularną i stronniczą, ale mimo to *cywilną odwagę myśli*; wreszcie, jak za dobrych „prywatnych czasów, *intelekt stał się nieprawomysłny*. Ale nawet w „państwie szatanu”, jak chcą niektórzy, w sowieckiej Rosji, autorem, wydawanym przez „Gosizdat”, *honoraria wypłaca się w złocie*; tam przynajmniej buduje się świadomie zarybek przyszłości; u nas wielkim pisarzem *dostojnie daje się umierać z głodu*, a cała polska młodzież artystyczna, o ile nie przemienia się w wygłodzonych karierowiczów, wręga się w beznadziejną pańszczyzną brutalnego wysoku redakcyjnym brukowych lub dobrze subwencjonowanych albo gorszych od nich rozbojniczych wydawców. Ale nawet tam, gdzie duch swobody umysłowej w imię krajowego etatyzmu wyświecony jest ze szkół i bibliotek, z urzędów, z wojska i... z narodowej milicji, nawet we Włoszech faszystowskich sumptem rządu stawia się teatr Pirandellemu, gdyż nawet wobec opinii świata cywilizowanego, którą się gardzi, trzeba się od czasu do czasu reklamować cywilizacją, czyli sławą narodową, a tłumom, którym się rządzi, dać jeszcze niekiedy „circenses”...

W Polsce natomiast, w roku pańskim 1927, wystawia się w teatrze narodowym narodowe arcydzieło w sposób będący publiczną prowokacją.

Stefan Napiercki.



WŁ. ST. REYMONT

głodowe z tem co opowiada bohater skandynawskiej powieści i próbował skonfrontować jego relację z własnymi przeżyciami”. Dr. Morawski-Nawencki mówi dalej o dziele Reymonta jako o apoteozie pracy. „Tylko człowiek, którego całe życie było nieprzerwanym łańcuchem wysiłków, mógł zdobyć się na coś podobnego”. „Amerykaninowi, — pisze dalej dr. Morawski-Nawencki, — uczniowi Roosevelta „strenuous life”, trudno ostać się przed szczególnym, najprawdziwszym czarem tej filozofii”.

Niekażdy czytelnik „Chłopów” wie, że autor wspaniałych opisów przyrody w „Lecie” był jednocześnie zapałym miłośnikiem kwiatów, przedewszystkiem zaś róż. Autor artykułu „Reymont at Home” opowiada o samotnych przechadzkach pisarza po alejach ogrodowych, kiedy najulubieńszym jego towarzyszem był wilk, foksterjer, czy też mały czarny pekińczyk.

Prasa niemiecka i szwajcarska z ostatniego roku zajmuje się żywo przekładem „Buntu” Reymonta. „Wspaniała alegoria, porywająca napisana” — pisze „Berliner Tageblatt”, „Hamburger Echo” zaś mówi: „Wielki polski powieściopisarz pozostawił też po sobie epopeję zwierząt, która teraz ukazała się w drugim wydaniu w „Rheinverlag”. Z rozmachem maluje Reymont bunt zwierząt przeciwko jarzmu ludzkiemu... Łatwo wynika stąd morał podrwana: zamiast „bunt zwierząt domowych” wystarczy powiedzieć: „rewolucja bolszewicka”. Tendencja jest tu opanowana zapomocą środków artystycznych...” W „Hannoverscher Anzeiger” znajdujemy uwagi tego rodzaju: „Pomyśl powieści jest doprowadzone do kolosalnych rozmiarów. Daremne byłoby tu szukać jakiejś treści symbolicznej czy też związku z rewolucjami ludzkimi. Akcja sama przez się jest tak silna i zostawia tak wielkie wrażenie, przeprowadzenie jej jest tak zreczne, że i bez tego poetycka prawda całości porywa czytelnika”. Natomiast wiedeński tygodnik „Die Wahrheit” uważa „Bunt” za „apoteozę wolności, rewolucji, ale nie rewolucji słowa i nie polityki partyjnej. Bunt zwierząt przeciwko ludzkiej oparte jest na niezmiennie subtelnej psychologii zwierząt, a jednak raz po raz poprzez skórę zwierzęcą prześladają twarze ludzkie. „Bunt” jest lepszym i trwalszym ukoronowaniem twórczości Reymonta niż nagroda Nobla”.

Najciekawsze uwagi przynosi artykuł Franza Arensa p. t. „In memoriam Władysława Stanisława Reymonta” w monachijskim miesięczniku „Hochland”. „Jako epik ludu polskiego, przedewszystkiem zaś w polskiej, Wł. St. Reymont wszedł do dzieł literatury światowej. Naród, którego największe dzieła pojawiały się dotychczas pod obcą egidą (myślę tu nie tylko o Chopinie, ale także o wydarzeniach ostatnich lat: pani Curie i Josephie Conradzie), znalazł teraz pełną realizację literacką w geniuszu o szczególnej sile rasowej. Realizację nie tylko w sensie symbolicznym przedstawicielstwa, ale też bezpośrednią realizację w świetle sposobu pisanja, odbijającego, mimo tendencji monumentalnych, najgorętszą rzeczywistość. Bez względu na nasze stosunki z tym nie zawsze miłym sąsiadem nie wolno nam już teraz porzucić na komunałach o polskim barbarzyństwie i polskiej gospodardce”.

Carla Davida Marcusa „Knut Hamsun”) może być doskonale wprowadzeniem do lektury dzieł norweskiego pisarza. Marcus rozumie dobrze typ twórcy, którego obca jest praca literacka, tak jak ją pojmuje pisarz w rodzaju Thomasa Mann-a czy Hofmannsthal-a — praca przy biurku. Zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, co Hamsun - powieściopisarz zawdzięcza awanturczemu życiu i latom włóczęgi.

Hamsun zdobył sobie podczas swoich wędrówek nie tylko Amerykę i Norwegię,

i przejrzystością. Zresztą w książce Marcusa są rozdziały warte przeczytania nawet dla najdoświadczonego znawcy Hamsuna.

Jeśli nawet pominąć niezmiernie ciekawą historję „hamsunizmu” w literaturze i niemieckiej, gdzie wpływ Hamsuna wydał laskie owoce, jak Bonselsa „Notizen eines Vagabunden” i dawniejsze powieści Keller-manna, to uwagi o humorze norweskiego pisarza ciekawe są choćby przez to, iż wiadać z nich, ile subtelnej analizy może



HAMSUN Z RODZINĄ (1914)

ale także cały świat ludzi najrozmaitszych klas i rodzajów”. Wie, czem są dla twórczości Hamsuna niezgrabne, młodzieńcze nowele i wycofana z rynku księgarskiego książka o Ameryce. O poszczególnych jego powieściach mówi nie jak schematyzujący krytyk zawodowy, — manjera jego przypomina raczej sposób podejścia zwykłego czytelnika, który znajomym swoim opo-

zmieścić w kilku bezpretensjonalnych zdaniach autor, któremu nie zależy na nagromadzeniu uczonych terminów. Humor Hamsuna jest to „doprowadzona do ostatecznych granic sztuka stawiania ra głośnie tradycyjnych pojęć i odtańczenia do-koła rzeczy obalonych dziłkiego, indyjskiego tańca z wesołym pogwizdywaniem uliczników. Czy naprawdę warto wszystko brać



PRACOWNIA HAMSUNA W NORHOLMEN

wiadoma o niedawno przeczytanej książce. Streszczenie staje się u Marcusa pierwszorzędym środkiem analizy literackiej. Doskonalem wzorem takiej analizy poprzez streszczenie jest to co Marcus pisze o powieści Hamsuna „Ostatni rozdział”.

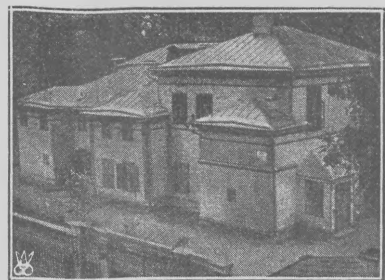
Książka o Hamsunie nie zmierza do odkrywania nowych terytoriów na mapie, której najważniejsze punkty wyznacza: „Głód”, „Misterja”, „Pan”, „Wiktoria”, „Ostatnia radość” i in. To wszystko, co Marcus mówi o krytyce społecznej Hamsuna, o jego szczególnym „rousseauizmie”, o jego pokrewieństwie z Dostojewskim i pisarzami rosyjskimi, o „przy” — czy „miedzytłachach”, które autor „Głodu” odnalazł w duszy ludzkiej, wiedziliśmy już przedtem — tylko że teraz zostało to sformułowane z prawie łacińską jasnością.

*) Knut Hamsun. Von Carl David Marcus. Berlin, Horen-Verlag, 1926; str. 242 i 6nl. i tabl. 9.

Regina Reicherówna.

DOMEK TOŁSTOJA W MOSKWIE

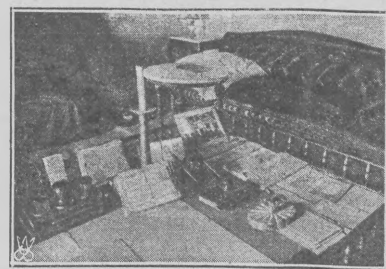
Moskwa z pietyzmem odnosi się do znajdującego się w jej murach drewnia-



Dom Tolstoj w Moskwie

nego jednopiętrowego domku Tołstoja. Pokoje na parterze urządzone są jak za czasów, kiedy wielki p. sarz mieszkał w domu. Wprawdzie część mebli wywieziono do Jasnej Polany, i tapety są inne, ale na setną rocznicę urodzin Tołstoja, która przypada w przyszłym roku, wszy-

tko zostanie doprowadzone do dawnego stanu. Tołstoj nabył domek w r. 1832 i mieszkał w nim do r. 1901. W stosunkowo niewielkiej jadalni znajduje się na stole samowar, przybory do herbaty i



Bierko, na którym powstało „Zmartwychwstanie”, „Śmierć Iwana Iljicza”, „Żywy trup” i t. d.

świecznik. Obok widzimy stół z szachownicą, na której pisarz rozegrał podobno około siedmiuset partyj.

WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻECZKA

„Życie miłosne Poli Negri”

St. J. Kozłowski, hr. Dąbski, Charlie Chaplin, Nita Naldi, Rod la Rocque, Rudolf Valentino, ks. Mdivani

CENA 70 gr.

Skład główny: KSIĘGARNIA KOLEJOWE „RUCH”

Żądać we wszystkich księgarniach i kioskach

Dn. 3 listopada b. r. umarł jeden z największych współczesnych pisarzy czeskich, Karel Matej Capek-Chod. Urodził się w Domażlicach dn. 21 lutego 1860 r. Większa część życia upłynęła mu na dziennikarstwie, zrazu na Morawach, potem w Pradze, gdzie ostatnio był jednym z redaktorów „Narodnich Listov”. Indywidualność wyraziła, charakter samodzielnego, nie obawiającego się osamotnienia, wśród młodych talentów i nowocześniejszych dążeń. Jako dziennikarz znał się na ostrych polemikach i doskonałych sprawozdaniach z dziedziny sztuki plastycznej.

Jego pierwsze wielkie dzieło, „Antonin Vondrej, pribehové básnika” („Antonin Vondrej, przygody poety”) zostało wydane dopiero w latach 1917/18, gdy autor dobiegał sześćdziesiątki, ale w wywiadzie z udzielonym redaktorowi „Roz-



K. M. CAPEK-CHOD
rysunek F. Muziki

prav Aventina”, powiedział, że nad dziełem tem pracował dziesięć lat. Potem ukazywały się: „Turbina”, „Jindrové”, „Vlém Rozkoč”. Krytyka czeska zalicza te cztery dzieła do takich, które w historii literatury mają miejsce zapewni-one. Prócz tego napisał Capek - Chod mnóstwo rzeczy wahaających się między ryletonem a nowelą lub szkicem powieściowym.

Talent tego pisarza nie daje się ująć w łatwą formułę. Self - made man w dziedzinie najpoważniejszych gatunków sztuki, szedł własnym drogami i pomimo dobrowolnego odosobnienia miał licznych czytelników. Jako psycholog wdzierał się w najskrytsze tajniki duszy z uporem i wytrwałością, która w słowie znajdowała wyraz dokładny, szczelny, przordniczo wierny, aż do niepoetyczności. Swoisty, barokowy język Capka - Choda posiada na tle różnie pojmowanych impresjonizmów osobliwy wdęk. Jego wyraz nie tężeje i nie łkry się na powierzchwni, ale dzie w mroczną głębię i stamtąd wyświeca rzeczy schowane i tajemne.

Rozkochany w pracy do pasji, planował, tworzył i przetwarzał, ucząc się zawsze i przy każdej sposobności. Jego akrybja kochała wdzięk indywidualnego piękna artystycznego z manjąką sumiennością naukowej terminologii. Aż dziwno n eraz, że posiadał takie ściśle, dokładne wiadomości z dziedziny przyrody, techniki, muzyki i t. d. Przed rokiem mn eg więcej przemawiał na wieczorze praskiej filij syndykatu dziennikarzy czeskosłowackich i powiedział o sob e, że jest weteranem, ale bynajmniej nie i. wal. d. Przemówienie to, podane w „Lumirze” (nr. 9 z r. 1926), stanowi przykład wyjątkowego humoru i satyry, nie wyłączającej z ironii własnej osoby. Do redaktora „Rozprav Aventina” wyraził się, że po śmierci każe się spalić, a popiół swój przeznaczy na posypanie z mą chodnika, na którym podczas gołoleźli zlamal rękę. Ten wesoły człowiek wdział doskonale tragiczne głębie życia: mówił o nich językiem twardym i nieustępliwym. Razem z postacią jego znika z czeskiego życia świadek wyjarzmania się narodu czeskiego z tyranii obcego panowania i tyranii wszelkich konwencjonalizmów.

Paweł Hulka-Laskowski.

*) por. nr. 199 „Wiadomości”.

„Literarisches Zentralblatt” o literaturze polskiej

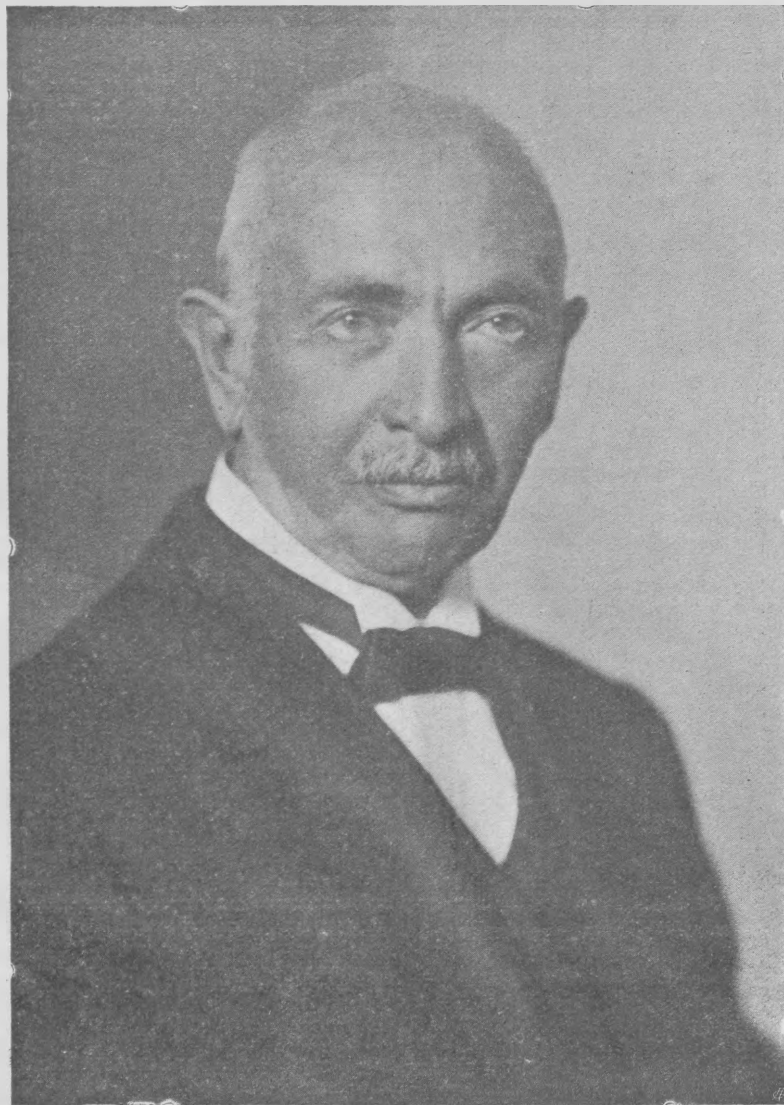
W „Literarisches Zentralblatt” z dn. 31 sierpnia b. r. znajdujemy trzy artykuły poświęcone literaturze polskiej. Dwa pierwsze („Neues polnisches Schrifttum” i „Polnishes Schrifttum zur Literatur und Kunstgeschichte”) napisał Otto Forst-Bataglia, trzecie („Pol ische Dichter-Memorien der Neuzeit”) — Hermann Sternbach. Forst omawia nowe książki Brücknera, W. Lednickiego, Boga-Zełńskiego, Czernego, Wł. Mickiewicza, Kleinera, Sujkowskiego, Z. Wasilewskiego, J. N. Millera, Balickiego i Maykowskiego, Gębarowicza i Tyszkowskiego, St. Siońskiego, Bystronia Kozierowskiego, Taszyckiego, Kutrzeby, Dąbkowskiego, Śliwskiego, J. Feldmana, Handelsmana, Godlewskiego, Grapczewskiego, M. Seydy, Ehrlicha, Cara, Wędkiewicza, Tar. awskiego, J. Gluzińskiego, Pilata, Brahmera, Klarnerówny Kridla, Kalenbacha, Schippera, Ciechanowskiej, Bukowskiego, Tretera, El. Niewiadomskiego, W. Hulewicz; Sternbach — „Moich współczesnych” Przybyszewskiego — „Mój pamiętnik” Weysenhoffa, „O Adamie Żeromskim wspomnienie” Żeromskiego,

ŻYCIE SŁÓW

Aleksander Brückner. Słownik etymologiczny języka polskiego. Tom pierwszy. A — O. Tom drugi. P — Z. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XIV i 2nł. i 803 i 1nł. i 4nł.

Przeczytałem właśnie „Słownik etymologiczny” Brücknera i jestem pod nie wypowiedzianym urokiem. Czytałem go naprawdę, stroną za stroną, jak książkę, bo jest to słownik osobliwy, nie do porównania z żadnym innym. Ustępuje mu nawet stary Linde, ulubiona lektura naszych najlepszych pisarzy. Napozór nie różni się od zwykłego dykcjonarza, tak samo podzielony na przegródki, od słowa do słowa. Ale w tym surowym kształcie mieści treść wspaniałą. Mówi

szczyzna przez kilkadziesiąt lat żyła razem z Litwą na świeżo zajętych obszarach nad średnim Dnieprem, Niemnem i Wisłą. Te same słowa służą im wówczas na wyrażenie nowo doznanych rzeczy. Ow związek zrywa się około r. 1000 przed Chr., i oddał przez piętnaście stuleci wszystkie słowiańskie szczepy, „akieśkolwiek później odrosły, tworząc jedną rodzinę. W r. 454 na pogrzebie Attyli wyprowadzi Słowianie strawę, czyli stypę, i była to, zdaje się, ostatnia ich wspólna biesiada. Ten pierwszy wyraz słowiański, jaki zanotowała pisma historia, padł już na wielkie rozdroże, które podzielił między sobą dotąd zrosnięte szczepy. Od w. V zaczyna się odrwać mowa polska w swej odrębności dzwinkowej.



ALEKSANDER BRÜCKNER

o życiu słów i opowiada ich dzieje. Jest niby wielki romans historyczny o mowie polskiej, pisany fragmentami, kapryśny, pełen przerw, niedomówień, nawrotów, i jak sam język — nieskończony.

Dzisiejsza organizacja pracy naukowej wymagałaby w podobnym przedsięwzięciu pewnej zbiorowości, redakcji złożonej z kilku czy kilkunastu uczonych, rozciągłaby się na lata, starzałaby się w swoich początkach, nie widziałaby przed sobą kresu, nawoływałaby do pomocy materialnej rząd i społeczeństwo. Indywidualista Brückner, który ukończył siedemdziesiąty rok życia, dźwignął ten trud na własne barki i zbył go z taką lekkością jakby wcale nie odczuwał jego ciężaru. Dzieło zbiorowe byłoby niewątpliwie kilkotomowe, bardziej wyczerpujące, ostrzeżone, mocno obwarowane bibliografią i cytatai, ale nie byłoby ani tak świeże ani tak jednolite, a przedewszystkiem mniej dostępne. Ten jeden tom może sobie kupić każdy i przeczytać z jak największym pożytkiem, bo nie nastręczy mu się żadna zawołań i nie odstrasza go uczona heroglogia. Wszystko jest cudownie przejrzyste w tej czystej esencji zdumiewającej wiedzy berlińskiego profesora. Jest to bowiem jakby suma jego dotychczasowych badań. Zasadniczy zrab „Słownika” istniał już przed dwudziestu laty, kiedy pojawiły się jego „Dzieje języka polskiego”, książka fascynująca, której należy się oddawać nowe wydanie.

Pracownia Brücknera-etymologa wygląda jak laboratorium. Bierzcie słowo po słowie jak botanik kwiat, jak entomolog owada, jak chemik okruszynę materii, rozdziela je, rozkłada, — i szczęśliwszy od tamtych widzi w głębi swego mikroskopu netyklo ich budowę, cechy gatunkowe, grę atomów, ale zarazem ich początek, rozwój, a nawet okolicości, wśród których powstały lub odbywały swoje przemiany. Przez te małe szczegółki, co je wzrokowi jasnowidza przebiega w zwartym mroku prawdziów, podchwytuje strzępy nęgdzie niezapanej historii, mglisty brząsk czasów zupełnie zgubionych, wieść o bycie i epowrotnie startym z pamięci ludzkiej, niekiedy i pejzaż jakichś pierwotnych osiedli, opuszczonych przed lat tysiącami.

Istnieją bowiem słowa, które nas prowadzą w okres od XXX do XX w. przed Chr., kiedy byliśmy jeszcze częściąka rodu aryjskiego, nierzóżniejsza ani w mowie, ani w zwyczajach. Wzięliśmy stamtąd, oprócz wszelakich form i sposobów układania dźwięków, spory zasób wyrazów na określenie liczby, członków ciała, stosunków pokrewieństwa, zjawisk w przyrodzie, roślin i zwierząt, hodowanych w owej najdłgiejszej społeczności, — i unieśliśmy ze sobą, gdy przyszło się pożegnać z braćmi, którzy również szli ku swym nowym przeznaczeniom, na założenie Indyi, Grecji, Rzymu. W tem pierwszym oderwaniu Słowian-

Język, jak wierna kronika, przechował pamięć wszystkich odmian losu. Idąc jego drogą, za przewodem starych słów, widzimy Prastowian, ciągących ku nowym siedzibom z lekkim radem, aby od Niemców wziąć ciężki, ostry piąg. Gdzie staną, tam rozbijają namioty (stany, wieże i jaty), albo kłęczą chałupy z gąszczu i chróstu, o oknie do oka podobnym, póki od Gotów nie nauczą się budować kamiennych ścian. Wojują łukiem, strzałami, oszczepem, a zakrywają się drewnianą tarczą, szczytem, którego ostry koniec przenosi się później na wierzchołki gór. I znów Gotowie dają im brzoń żelazną, miecz i noż, uczą ich używania pnieędzy, bo do tej pory pialić tylko płatami linianego płótna, zwoja im towarzyszą, jak szkło, ocet, wino, wreszcie narzucają klnądz, a późniejszego księdza i księcia, gdyż anarchizujący Słowianie nie tworzyli własnej nazwy dla panującego, a rząd wyrażał u nich co najwyżej uprząż.

Parę słów wystarczy, aby przywołać do świadomości rany doszczętnie już zablaznione. Ktoż nam opowie najazdy Awarów, spustoszenia wsi, lęk przed ich przewagą, ucisk ich jarzma? Słau już po tych ciemiężycielach nie został, a my, nie wiedząc o tem, mówimy o nich couzienicie. W słowie obryzm (dawne obrzym) przetrwało groźne imię wroga. W w. VI panowali Awarowie niemal nad całą zachodnią Słowiańszczyzną. Wtedy to pan, urzędnik chana awarskiego, wywołujący gannu, wyparł z niego gośpoda, co od gości wziął swą łagodną nazwę i przetrwał jeszcze na dalekiej Rusi, dokąd nie dooszy nieprzyacielskie zagony.

A wreszcie, bardziej znajoma, przegląda się w zwierciadle słów cała historia Polski. Są tam pierwsze modlitwy młodego chrześcijaństwa, odgłosy wszystkich wojen i pochodów w obce kraje, zataczające się łuki granic państwa, ścięła się drogi kupieckie wędrówek, pstrzą się cudziemijskie mody, zbiera się smutny dyktyk polskiego pielgrzyma. Płynę to dziwne bogactwo rzeka o tysiącach zakrętach, wartka, nieobliczalna, niepamiętna, co jak każda żywa woda nie dba, ile z niej ubędzie, ile jej ujdzie z łozyska, skoro nowe wiosny wypełnią ją po brzegi.

Ze szczególnym upodobaniem prof. Brückner rozważa te słowa, które noszą wiadomość o dawnym bycie, buduje z nich pierwsze osiedla, uprawia niemi rolę zastawia stół, wykreśla krag życiowych doświadczeń, wnika w prastary obyczaj i odgadyuje to co najgłębiej zasypa panie popielisk em, — wierzni naszych pogańskich przodków, gdy przysięgając sięgali ręką do ziemi, gdy się ku niej przyklękali i kłoniili, a właściwiego imienia dębu nigdy nie wymawiali. Te rzeczy są dlań najwyższej wagi. Oprócz luźnych wskazówek przy poszczególnych wyrazach poświęca im osobne ustępy,

jak: „Bóstwa”, „Dom”, „Fauna” i „Flora”, „Kalendarz”, „Naczynia”, „Nazwy miejscowe” (tu można dosłuchać się nieraz stłumionego głosu zaginionych tubylców), „Pieniądz”, „Rola”, „Ubiór”, „Zboże” i t. d. W tych rozdziałach zarysowuje się już „Historia kultury polskiej”, którą znakomity uczony zamierza nam dać niebawem. Najważniejsze słowa mają na swych korzonkach odrobę nieziemi, z której wyrosły. Pochodzą z pól, lasów, gór, rzek. Niewiele przy nich znaczą te o słabym rumieńcu, co powstają na kamieniach mast, i te zupełnie bezduszne, co je ugniotły ręce uczonych. Tamte tworzyły prosta, nieskrępowana wyobraźnia rolnika, łowcy, górala, rybaka, i raz utworzona naginała ku nowym pojęciom, bez żadnych reguł, kapryśnym, niepowściągliwym popędem. Nieświadomie, jak okrzyk wezbranych piersi, wytryskała poezja cudnych skojarzeń. Co drugie słowo jest metatorą. Pospęny od od sepa, szczep (plemie) od szczenięcia drzew, treść od rdzenia drzewa, albo ow łanuch niezwykły: bóg — zboże — bogaty — ubóg. Ta swobodna twórczość językowa do dziś pozostała przywilejem i tajemnicą ludu. W jego gwarach i odchyleniach narzeczowych odbywa się dalej ta sama budująca i niszcząca praca, która w prawek uwyłnia odrębne mowy ze spólnego aryjskiego podłoża. „Jak Anteusz dotknięty matki-ziemi, tak i język artysty tam siły nabierze” — pisał kiedyś Brückner.

Sam bowiem kocha słowa. Wydobywając je z pod pyłu wieków, ze spleśniałych pergaminów, wyluskując z mowy ludu, garnie do siebie wszystkie i raduje się, gdy mu tak oto w dłoniach rosną. Kocha netyklo piękne i madre, ale i koślawe i nedoręczne. W swoim „Słowniku” prowadzi z nimi nieprzerwane spory. Zżyma się na ich kaprysy i narowy. Karci błędy, poskramia swawolę. Są to jednak przekomarzenia miłosne. Nie masz w tem oburzenia, a nade wszystko doktrynerstwa. Jeśli młodopolskim poetom wytknie z przekąsem różnych zmyślonych „witeży” i „gonty”, to w tej samej chwili, rozejrzawszy się po obszarze literatury polskiej, gotów o jej pisarzach zawołać z uniesieniem: „toć to twórcy językowi, toć ci co mu odświętną św etność nadają!”

Odłożyłem na chwilę pióro, aby raz jeszcze przerzucić kartki „Słownika”. Chciałem tylko sprawdzić ściśłość wyżej podanych cytatów, a zapadłem na nowo w lekturę. Niepodobna się uwohnić z pod jej czaru. Piękne są słowa w tej auroli bezkresnego wspomnienia. Miliony, dziesiątki, setki młjonów ludzi złożyło w nich swe westchnienia i okrzyki. Kwitną one na nieprzeliczonych grobach i podają nam głos wymarłych stuleci. Wszystko jest w nich: ciężki oddech pracy, warsztat wszelkich rzemiosł, ryk buntów, szmer marzeń. Odczuwam głęboki, serdeczny dreszcz wobec tej naoecznej prawdy, że każda swa myśl wyrażam w słowach, które przesyłają się przez wargi mych najodleglejszych przodków.

Jan Parałowski.

„Okno w oko”

Poemat Antoniego Słonimskiego „Okno w oko”, którego fragmenty zamieściły „Wiadomości Literackie”, ukazuje się w najbliższej przyszłości w wydaniu książkowym.

Poemat wydany zostanie w 300 egzemplarzach imiennych, na papierze specjalnym. Każda kolumna druku komponowana będzie na zasadzie fotomontażu układu Władysława Daszewskiego. Pomimo iż wydanie to wymaga paruset elementów typograficznych i kilkudziesięciu klisz specjalnych, cenę egzemplarza oznaczysmy tylko na zł. 35 (trzydzieści pięć). Książka poza abonamentem sprzedawana nie będzie.

Zgłoszenia imienne z podaniem adresu prosimy kierować do redakcji „Wiadomości Literackich” (Warszawa, Złota 8 m. 5) dla Antoniego Słonimskiego. Dn. 15 grudnia b. r. subskrypcja zupełnie zamknięta.

Ukazał się grudniowy zeszyt

SKAMANDRA

i zawiera treść następującą:

Juljan Tuwim. — Strofy o późnym lecie. Pieśń o gwie i księżycu. Matematyka. Poeta. Wiersz. Zenon Wasilewski. — Śmierć Igacego Kubaka. Marzec. Młocka. Jesień. Tabun. Jan Nepomucen Miller. — Jednostka i zbiorowość. Antoni Słonimski. — Okno w oko. Poemat. Mieczysław Jastrun. — Burza. Stanisław Baliński. — Drogi porzucone. Jerzy Liebert. — Gusta nad źródłem. Włodzimierz Stobodnik. — Golem. Mieczysław Bruu. — Do ciebie. Jarosław Iwaszkiewicz. — Aleksy, czyli rozmowy o Karolu Szymanowskim. Dialog I. Calderon de la Barca, sparafrazował Edward Boyé. — Czyścić św. Patryka. Fragment dramatu. — Okładka Janiny Konarskiej.

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223 04, codziennie od 9 — 18. Konto czekowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8 — kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15 — kwartalnie, zeszyt pojedynczy zł. 3 —, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2.25.

Studjum o Konopnickiej

Julja Dickstein — Wieleżyńska. Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli. Warszawa, K. Wojnar i S-ka, 1927; str. 2nł. i IV i 2nł. i 271 i 1nł.

Najwybitniejsza poetka polska, Konopnicka, była wyłącznie poetką swojej epoki. Struktura duchowa, rodzajem artystycznym i wogóle swoistym światopoglądem nie przekroczyła nigdy jej progu. Pod tym względem ustępowała znakomitym współczesnikom, Prusowi, Świętochowskiemu, a zwłaszcza Orzeszkowej. Tamci należeli do tego typu duchów twórczych, które nie potrafiły być jedynie biernym produktem swojego czasu. Aktywniejsi znacznie ideowo i psychicznie od Konopnickiej, zamknęli w swojej twórczości syntezę swojej epoki, nie tracąc nic z wieczystych walorów. Dlatego każdy z nich niewątpliwie przeżyje jeszcze godną swojego renesansu. Konopnicka zaś zrozumieć można jedynie na tle jej pokolenia. Stąd jej obecna niewspółczesność. Nie padła jeszcze pastwą mumifikacji, a jednak jest już całkowitym anachronizmem i jako organizacja poetyczna i jako umysłowość i jako przedstawicielka ideologii.

Prawdziwą więc zasługą P. Dickstein-Wieleżyńskiej jest wydobyć z pod pyłu niepamięci i wnikać we oświecenie syntetyczne dzieła artystyczne i działalności krytyczno-literackiej Konopnickiej. Autorka pominęła prawie całkowicie anegdotę biograficzną, postępując się zyciorysem jedynie w wyjątkowych wypadkach, gdy szczegół zyciorysowy stawał się niezbędnym komentarzem do wyjaśnienia procesu twórczego. „Dzieje natchnień i myśli” śledzi p. Dickstein-Wieleżyńska — nie poprzez utarty system analizy utworów, lecz zapomocą doszukiwania się syntetycznych przekrojów, głównych motywów ewolucji artystycznej psyche. Powstaje w rezultacie może za silne skondensowanie materiału myślowego, podanego w formie gotowych wyników, sprzeczowanych wniosków, co zaciera linie ich dróg pochodnych; monografia wystrzegła się zato szczególnie łatwych wawrzychów jawowego werbalizmu impresjonistycznego. W każdym razie kompozycja monografii przedstawia się bez zarzutu. Rozbiór szczegółów, zresztą dosyć skąpy, nie przerósł symetrii całości. Obfite zestawienia porównawcze, uwyppuklają doskonale konterfekt artystyczny poetki.

Monografia p. Dickstein — Wieleżyńskiej obala niejedną z mitów literackich, niejedną z nieporozumień. Nie zawsze Konopnicka wychodzi z nich zwycięsko. Zyskuje jednak na tem prawda historyczno-literacka. Takim np. mitem, który krążył długo jako wersja netyklo literacka i krąży dzisiaj jeszcze w „historiach literatury”, jest rzekoma czerwień przekonań Konopnickiej. Pani Dickstein-Wieleżyńska stwierdza słusznie: „Rewolucjoizm u Konopnickiej niema i być nie może, bo niema różnicowania społecznego, dość wyraźnego, aby dać mu podstawę. Jej socjologia, tak jak ją już znamy, to ewolucjonizm solarny” (str. 49). Wypada dodać, że wogóle okryczana postępowość Konopnickiej jest pozorna. U Świętochowskiego, Prusa i Orzeszkowej postępowość była organiczną, integralną cechą ich umysłowości i ustrojów psychicznych, Konopnicka zaś uległa biernie wpływowi epoki, wchłonęła w siebie, powierzchownie zresztą, jej treść ideową, nie umiejąc się jednak dopracować do jej rzeczywistych wyżyn. I w sprawie ludowej i w sprawie kobiecej zaznacza się wybitnie ta pozorność jej postępowości. Lud Konopnickiej, przedstawiany w manjerze jakby przedromantycznego sentymentalizmu, w przesunięciu środka ciężkości na płaszczyznę społeczną, — to pasywna ofara wyzysku społecznego, umiejąca tylko płacizliwie, czułościowo narzekać. Konopnicka nie wyczuła podziemnego nurtu i dających przemian, które z chłopu zrobiły dziś aż rozpędny ośrodek pracy społecznej, państwowo — twórczego ruchu, a w układzie polityczno — parlamentarnym konjunktur — się niejednokrotnie dewiująca. Jakże daleko od tego papierowego, literackiego ludu do żywiołowej, tężny chłopu Reymontowego, autonomicznego świetnie jako świat duchowy suwerenny, kryjący w sobie obryzm możliwości potencjalne. Jedynym momentem przebieżku uświadomienia, że chłop polski zbliża się twardo do kresu swojej społecznej i dziejowej izolacji, by zacząć etap zawrotnie szybkiego uczołoweczenia się i odpowiedzialną rolę zaczął nowego kursu historycznego w Polsce, jest u Konopnickiej „Pan Baicer”.

Stosunek Konopnickiej do sprawy kobiecej cechuje ten sam brak czynnej inicjatywy, ta sama półowiczność. Solidarność jej z tak ważkim w następstwa faktem społecznym, jakim był ruch emancypacyjny, pozostała nawet wtedy jedynie retoryczna, gdy w głośnym wierszu „Na progu raju” wtórowała poetycko hasłom najszerzszego równoprawnicia politycznego i cywilnego polskiej kobiety, jak e rozbrzmiewały wtedy w całej Polsce. Bojowniczką nie była nigdy, tem bardziej wodzem sprawy.

Monografię zamyka obszerny rozdział o pracach krytyczno-literackich poetki. Szkoda prawdziwa, że p. Dickstein-Wieleżyńska nie uwzględniła szerzej również nie docenionej należyte przez krytykę twórczości nowelistycznej Konopnickiej, którą można śmiało zaliczyć do wirtuozów polskiej nowelistyki. Sądzę, że także tło epoki należało podmalować dokładniej. Są to jednak drobne przeoczenia, nie osłabające w niczem pierwszorzędnej wartości tej pierwszej monografii o Konopnickiej, pierwszego naukowego, opartego na podstawach naukowych wade mecum o bogatym dziełctwie duchowym znakomitej poetki.

Jerzy Eugenjusz Plomeński.

Wśród książek

Studia z Zakresu Historii Literatury Polskiej. Nr. 5. Bogdan Suchodolski. Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła (1801 — 1830). Warszawa, z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 1927; str. 313 i 1nł. i IX i 1nł.

Tom Suchodolskiego był wykończony w 1925, opracowanie następnego uległo zwłoce z powodu skierowania studów autora w inną stronę i braku dostępu do zbiorów rapperswilekich, zapowiada jednak, że obecnie w ciągu roku monografię wykończy. Do tego też czasu wypadnie się wstrzymać od przedwczesnych sądów o wartości części pierwszej ogłoszonego tomu, gdzie autor często odwołuje się do dalszego ciągu swej pracy. Narazie podtytuł książki „Życie i dzieła” nieuzupełnił się ściśle. Życiem Goszczyńskiego, m mo wielkiej jego wagi dla oceny twórczości poety i wydatnego znaczenia dla charakterystyki bardzo ruchliwej i czynnego umysłu człowieka, zajmuje się Suchodolski bardzo pobieżnie, nieraz odsyłając wprost do Zygmunta Wasilewskiego, który temu tematowi właśnie studia swe głównie poświęcił. Na budowie monografii Suchodolskiego mści się jej narastanie od wewnątrz, od zajmujące dwie trzecie tomu pracy doktorskiej o „Zamku Kaniowskim”, do której doczajono później wstęp, zlekka tylko retuszując studjum pierwotne i — jak autor sam wyznaje — nie zawsze wygładzając zauważone naiwności młodzieńczych badań. Tu leży sedno braku jednolitości, wadliwej konstrukcji i innych niedociągnięć tej pierwszej na taką miarę zakrojonej monografii o Goszczyńskim.

Zrab główny wydany temu jest obszerny a jednak nie wyczerpujący rozbiorem „Zamku kaniowskiego”. Trudno zresztą nie zauważyć, że tych dwiesięć stron z powodzeniem i bez uszczerbku dla treści dałoby się znacznie okroić. Wykład nabrałby jednolitości, a zostałyby usunięte zbędne powtórzenia. Z braków sam autor wskazuje, że nie uwzględnił wpływów poezji rosyjskiej, a przecież z uwagi na samorodność talentu poety tem było ważniejsze i ciekawsze, czy i o ile stosunek do literatury rosyjskiej pozostawał w jego twórczości ślad? W rozdziale, omawiającym oddziaływanie poematu na późniejszą literaturę polską, razi brak omówienia stosunku literackiego i ideowego do twórczości Sowińskiego, najwybitniejszego z następnych piewów Ukrainy w poezji polskiej. Ewentualny wpływ na Sienkiewicza zaznaczony jest mimochodem, a byłoby interesujące, czy nie odnalazłby się liczniejsze ślady „Zamku kaniowskiego” w „Trylogii”. W t. II monografii Suchodolski będzie miał sposobność uzupełnienia niektórych braków t. I; także niedociągnięcia, dotyczące wyłączenia treści tego tomu, znaleźć tam mogą właściwie uwzględnienie w końcowym dodatku. Dla uwyppuklenia i wykończenia całości obrazu opłaci się pomozolić nad tem, choćby odlewając zapowiedziany termin publikacji następnego tomu.

Korekta t. I okropna.

kc.

Zbigniew Grabowski. Ze studjów nad Conradem. Poznań, 1927; str. 139 i 5nł.

Autor zaznacza przy końcu I rozdziału, że Conrad jest właśnie jednym z tych twórców, którzy zmuszają do rewizji ustalonych miar i nazwań krytycznych. To też świadomość tego faktu, przystępowana do badań bez zgóry powziętych supozycji miała decydujące znaczenie. Studjum Zbigniewa Grabowskiego, pisane z sumienną wnikliwością i intuicją, podsyconą szczerem entuzjazmem dla twórcy, przyczyni się niewątpliwie do zrozumienia tego pisarza, rozkrzewienia jego kultu. Pan Grabowski nie daje nam śmiałego zarysu profilu Conrada, książka ma raczej charakter sumowania i klasyfikowania rezultatów badań autora, a każde twierdzenie poparte jest licznymi dowodami i przykładami. W tem umyślnem ograniczeniu widzę objaw pietyzmu i ostrożności, z jaką zbliża się autor do twórczości tak pełnej zagadek, jak Conradowa — dowód świadomości tego bogactwa problemów, jakie twórczość Conrada nasuwa. Odkładając na później wyczerpujący zarys, ujął Grabowski zwięźle i syntetycznie kilkanaście zasadniczych kwestii i oświecił je w sposób przekonujący i subtelny.

stk.

Biblioteka Powieściowa. Redaktor Marjan Kister. Nr. 520. Laurids Bruun. Niepocieszona wdowa. Powieść. Przełożył Fredani. (Okładka S. Norblina). Warszawa, „Rój” 1927; str. 152.

Bruun jako pisarz egzotyczny posiada pewną ogromnie cenną cechę. Jego egzotyczne tematy nie są traktowane egzotycznie, ze zdziwieniem i pewnością siebie zdobywczego widza, przeważnie Anglosasa. Polneczyjczy Bruun a są podciągani do wysokiej miary ludzkiej, i „Niepocieszona wdowa” jest w istocie swym dramatem europejskim, mimo całą odnośność i prymitywność instytucji społecznych tych — całkiem nieprawdopodobnie tak nazwanych — dzieci natury.

Technika psychologiczna Bruuna jest pozornie una wniona, autor może się jednak poszczycić niejednym doskonałym posunięciem. Psychologizm jego jest jak gdyby wtarty w jego humor; stąd łagodność przejść tej powieści i w zasadę e jednostajność jej toku. Nie dosięga ona wyżyn najlepszej powieści Bruuna, żywiołowych i radosnych „Szczęśliwych dni Van - Zantena”.

hr.

KSIEGARNIA F. HOESICKA

w Warszawie

poleca następujące nowości wydawnicze

TROJANOWSKI WINCENTY. Wy-spiński. Artysta - Człowiek - Życie. Str. 240 8.—
WASOWSKI JÓZEF (WIDZ). Wielkie czasy. Str. 184 6.—
ITALJA WSPÓŁCZESNA
MUSSOLINI BENITO. Rzym starożytny na morzu. Str. 92 6.—

HULEWICZ WITOLD. Sonety instrumentalne. Str. 82 4.—
ŁOPALEWSKI TADEUSZ. Piękna podróż. Str. 122 5.—
PAWLIKOWSKA MARJA. Czysta leśna. Str. 38 2.50

HULEWICZ JERZY. Dzieje Utana. Dziura w próżni. Lalita-Liana. Str. 248 6.—

KESSEL J. i IZWOLSKA H. Słepota władców. (Les rois aveugles). Powieść. Tłum. H. Jel. Str. 240 4.50

KONAR ALEKSANDER ALFRED. Spełnione marzenia. Powieść. Str. 224 5.50

MAR JAN ST. Łów. Powieść z cyklu „Kawalerowie księżycy”. Str. 304 9.—

MILASZEWSKA WANDA. Pierwsza miłość. Str. 304 8.—

SERAFINOWICZ WACŁAW. Szczęście. Str. 184 5.—

SZANIAWSKI JERZY. Łgarze pod „Złotą Kotwicą”. Str. 218 5.50

WIELOWIEJSKA E. Kat w pelci. Eposu wojennego obrazy i nastroje. Str. 224 5.—

JOERGENSEN JOHANNES. Pielgrzymki franciszkańskie. Tłum. Teodora Manteuffel. Str. VII i 222 12.—

NOWACZYŃSKI ADOLF. Wojna wojnie. Warchoł i Miroluba. Komedia arystofanesowska. Str. 258 9.—

KAWALSKI HENRYK. Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego. Str. 164 4.—

WIELCY ARCHITEKCI

PIRANESI GIOVANNI-BATTISTA. 40 plansz. Z tekstem Cezarego Sokola, architekta 25.—

KANT EMANUEL. Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki. Tłum. Benedykt Bornstein. Wyd. II. Str. 252 (Biblioteka Filozoficzna Klasyków) 5.—
BORNSTEIN BENEDYKT. Architektura zmysłowości i rozsądku. Str. VII i 255 7.50

DASZYŃSKA-GOLINSKA ZOFJA. Zagadnienia polityki populacyjnej. Str. XVI i 360 14.—

GRABSKI WŁADYSŁAW JAN. Karol Fourier (1772 — 1837), jego życie i doktryna. Str. XVI i 294 12.—

BIULETYN BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTWA KSIEGARNIA WYSYŁA NA ŻĄDANIE GRATIS

Redakcja „Wiadomości Literackich” zawiadamia czytelników, że nie zwraca drobnych rękopisów, odpowiedzi udziela zasadniczo w rubryce „Korespondencja”. Na odpowiedzi listowne należy dołączać znaczki pocztowe.

Pohańbienie „Dziadów”

Teatr Narodowy: „Dziady” Adama Mickiewicza; reżyseria Aleksandra Zelwerowicza, dekoracje i kostiumy Wincenty Drabika, muzyka Adama Dożyckiego.

„Ach, jaka świetność, przepych jak!
Ah, quelle beauté, quelle grâce.
Ach, szelmy, lotry, ach, tajdaki,
Żeby ich piorun trzasł!”
(„Dziady” Mickiewicza)

Drażni mnie powszechna nałaska na Teatr Narodowy po zohydzeniu „Dziadów” Mickiewicza. Równie jest to nałaska jak oburzenie się na zawodowego złodzieja kieszonkowego, który ukradł zegarek. Czy prasa warszawska wierzy w cud? Czy wierzy, jak dzieci w „Dziadach”, że gdy Węgrzyn stuknie w kantorek p. Śliwińskiego, — zaraz duch się odezwie? Nie tu niema dziwnego ani oburzącego. Na czele teatru stoją ludzie bez pojęcia, bez fachowych kwalifikacji, urzędnicy, służbiści, dekorator jest zły, reżysera niema, czego więc można wymagać? Gdy ja, jak „Czarny Pirat”, spładowałem już stare pudło Teatru Narodowego, gdy zerwałem zagłę z tej pływającej trumny, — teraz dopiero wtargnęła za mną ciżba pospólita i dość się nahulała i nasobaczyć nie może. A czyjaż to wina, kochani panowie, że od paru lat wyrzuca się w naukę boższemu miłośnikowi europejskim miliony złotych w błoto? Czy po zamaskowaniu romantycznego „Mazepy”, po „Burzy”, po zeleniu „Fausta”, po zgrabianiu „Snu srebrnego Salomei”, po systematycznym koślawieniu i partolowaniu wszystkiego co jest wartościowe, — nagle miał przyjsć cud i ci sami ludzie na tych samych stanowiskach mieli okazać talenty? Można eksperymentować, można się uczyć, można nawet dużo pieniędzy wydać na próby, — ale do nauki nie bierze się osławionych nierobów i łepaków, a jeśli się nie błąd zrobiło, trzeba go natychmiast naprawić. Prasa warszawska zawiniła przez swoją bierność i ugrzecznienie, że Teatr Narodowy jest taki a nie lepszy. Mam nadzieję, iż teraz, gdy się oczy otworzyły, gdy wiadomo już, z kim mamy do czynienia, — prasa za'mie stanowisko ostre i nieubłagane. Trzeba pamiętać o tem, że w Europie ludzie, którzy się nie raz ale parę razy skompromitowali, podają się do dymisji, u nas ten zwyczaj nie obowiązuje, u nas urzędnik, który dostał posadę, nie ustąpi póki mu drzwi nie pokażą. Nie można tu więc liczyć na ambicję osobistą kierowników, ale żądać otwarcie i wyraźnie dymisji.

Nie mam w sobie zbyt mocno rozwiniętego uczucia stałego i nie zamierzam teraz w tłumie i w tłoku walczyć z Teatrem Narodowym — mam już swoją satysfakcję i swoje dwa tygodnie więzienia. Nie jestem dość oswojony, wolę chodzić w pojedynkę, i pewnieby nawet z okazji „Dziadów” nie urała Teatrowi Narodowemu, gdyby nie jedna rzecz, która mnie — przynajmniej — dopiekała do żywego. Mówię tu o najistotniejszej sprawie, o rzeczy dla mnie najważniejszej: o poezji. Taka czy inna gospodarka teatralna, takie czy inne blamaże czy dowcipy reżyserkie interesują mnie pobocznie — sprawa stosunku do poezji jest dziedziną, w której mam obowiązek i prawo być bezwzględny. Inscenizacja „Dziadów” muszę nazwać *bezczernością i chamsstwem* niespotykanym dotąd w naszych teatrach. Anonimowy inscenizator z żelazną logiką czynił wszystko, aby ten największy polot poetycki narodu sprowadzić do poziomu smirny prowincjonalnej. Pp. Śliwiński, Lorentowicz, Zelwerowicz i Drabik są to wszyst-

ko chłopcy ciężkiego kalibru, ale nie wiem, czyja to najcięższa łapa zaciążyła na „Dziadach”.

Dyrekcji chodziło widać o to, aby publiczność utworu nie poznała i chodziła jak na sztukę nową i nieznaną; w tym to celu powykreslano najbardziej wrzuszają-



rys. Władysław Jaszewski

„Cyrułik Warszawski” z okazji procesu Antoniego Slonimskiego o obrazę dyrektora teatrów miejskich zamieścił karykaturę Artura Śliwińskiego z podpisem: „Sprawa niedolegi”

jace, najbardziej znane i ulubione wiersze „Dziadów”. Próżno czekaliśmy na słowa Guślarza

„Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce”.

Nie tylko Guślarz ale i Konrad często kładł rękę na sercu, ale nie nic mówił, skreślono bowiem najczystsze pod względem poetyckim fragmenty. Nie pomyślano, że określać „Dziadów” nie wolno bez kontroli poety, że poezja a nie co innego jest rzeczą najważniejszą, że nie wolno arcydzieła poezji wydawać na rzeź mętnej, chorobliwej „koncepcji” starego zmarłego aktora. Wykreślono zbyt wiele pięknych, najpiękniejszych wierszy, abym je mógł tu cytować. Każdy, kto zna i kocha „Dziady”, skreślał się na tem przedstawieniu z wściekłości. Przypomnę choćby słowa Konrada:

„Ja śpiewak: i nikt z mej pieśni nie zrozumiem
Nic, oprócz niekształtnego i marnego
Lotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły.
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostane dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej
Jako dyament w brudnym zawarty
kamieniu”.

Nie potrzebuję dodawać, że ostatni czterowiersz, jeden z wspanialszych w poezji polskiej, również został skreślony

jako zbyt żywe nasuwające porównanie z niewolą moskiewską i Teatrem Narodowym. Bardziej nieubłagany w przesładowaniu Mickiewicza od Cara i Nowosilowa. Przykładów takich mógłbym podać sto — wystarczy gdy wspomnę, że nawet słowa

„Nazywam się Miljon: bo za miliony Kocham i cierpię katusze”

wydały się reżyserowi niedość ładne i godne wypowiedzenia. W czynieniu skrótów kierowano się nie tylko wstępnym projektem ale i niewnym uprzedzeniem programem. Skreślono więc słowa „Kruka”, mówiące o nieprawdopodobnościach społecznych, słowa „Sowy”, piętnujące stosunek szlachty do ludu, wreszcie cały „Salon warszawski”, zbyt rewolucyjny pewnie na ówczesne kierownictwo.

Wszystko to i jeszcze mało. Nie tylko przeinaczono Mickiewicza skrótami, ale wręcz fałszowano. W części trzeciej występują aniołowie, duchy z prawej, duchy z lewej i wreszcie „Duch” neutralny — nieokreślony. Duch, który mówi od poety najpiękniejszy dwuwiersz „Dziadów”:

„Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, wieziony,
Myślą i wiarą zwać i podzwigać trony!”

Otóż proszę sobie wyobrazić, że cała tryadę zredukowaną zresztą tylko do końcowego dwuwiersza, włożono bezceremonialnie w usta „Szatana”!

Nie chciałym tu wspominać o wyrokach sądowych, ale jednak muszę pewien wyrok przypomnieć. Niedawno skazano pewnego pianistę z baru na miesiąc aresztu i 500 złotych grzywny za odegranie bez pozwolenia piosenki „Molly moja słodka”, niedawno skazano redaktora „Czasu” za zmianę słowa „pinda” na „kobieta” w felietonie Boya. Czy prawo staje tylko w obronie piosenek i felietonów, czy za fałszowanie „Dziadów” nie należy się jakąś tam przewidzianą karą? Niech panowie prawnicy pospieraają w swoich papierkach, może się tam znajdzie jakiś paragraf, jakiś kruczek czy przepis, który broniliby Mickiewicza narówni z Katuszkami czy Petersburskimi. Dość, przerywam — bo czuję, że jestem wzburzony, pełne coś niepotrzebnego, i znowu będą mnie ciągnąć po sądach. Jeśli by jednak kto się uparł i chciał się dowiedzieć, co myślę o dykcji Teatru Narodowego — niech do mnie zatelefonuje prywatnie. Jestem zwykle w godzinach popołudniowych w domu i służę chętnym i wytrzymałym uszom.

*

Z aktorów na czoło, a raczej na braki czoła, wysunął się p. Zelwerowicz. Był gruby i nudny jak pełne wydanie dzieł Zagłobowicza. Pani Zahorska grała rolę „Dziwaczyny” mimo iż ma raczej warunki na Ewę (myślę o pierwszej rodzicielce matce rodzaju ludzkiego). Węgrzyn był zły jako Gustaw, ale za to gorszy jeszcze jako Konrad; świetny ten aktor powinien zmienić powtórnie Teatr Narodowemu, nie służy mu bowiem atmosfera niedoległa. Szlachetny i mocny był Brydziński w roli księdza Piotra, a Tadeusz Frenkiel dał dobrą, wytrzymałą postać Justina w kostiumie baletowym przypominającym Parnella nie tylko z wyglądu ale i z deklaracji. W przedstawieniu brały udział „Dziady” — a orkiestra grała „Boże caria chrań”. Do efektów świetlnych i reklamy świetlnej użyto zarówno „Tungstamu”. Dekoracje również.

Antoni Slonimski.

Inscenizacja sztuki Nowaczyńskiego „Wojna wojnie”

W najnowszej literaturze, zarówno najej jak obcej, łatwo można wykryć tendencję wprowadzenia pierwiastka dynamicznego i wzrokowego. Czysto literackie wartości słowno — pojęciowe zostają przejęte dynamizmem zrytmizowanego ruchu i plastycznością skrótów obrazowych. Mówi się o wpływie kina. Nie wchodzi w to. Jednakże, z tej strony rzecz biorąc, ostra granica między sztukami ruchowymi i plastycznymi a literaturą zdaje się zacieśniać. To zatarcie zaczyna się ciekawym zbiegiem okoliczności z wręcz przeciwnego krańca, aniżeli się to działo w w. XIX. Wówczas literatura, a raczej literackość, wkraczała w sztuki plastyczne. Dziś dzieje się naodwrot.

W recenzjach teatralnych, napisanych o sztuce „Wojna wojnie”, ujawnia się — z bardzo małymi wyjątkami — jakiegoś dziwnie ortodoksyjnego — literackiego staro-wisko, jak gdyby pobrażliwie i zlekka upodlegające traktowaniu całej strony widowskiej, wzrokowo — dynamicznej, tego co jest właśnie „teatralnością” par excellence. Dziwne, że tendencje najnowszej literatury tak mało wpływały na faktyczny stosunek do zjawisk. Że tam, gdzie chodzi o realnie istniejący fakt — widowsko teatralne, — przebiega się jednak i mimo wszystko wręcz brak wrażliwości na czysto sensualistyczną, wzrokowo — ruchowo — dźwiękową stronę rzeczy, jej sens i znaczenie. Być może, że polityczne czy też pseudo — polityczne odnośniki całej sprawy przyczyniły się do owego prosta-interpretacji znaczeniowej. W każdym razie p. Schiller został mocno pokrzywdzony w tej walce stronniczości i sympatyj. Nie chcę rozstrzygać, czyja praca była większa: autora czy reżysera. W każdym razie praca reżysera była niewątpliwie bardziej udana. A nawet — wyjątkowo udana. Była to wszakże jedna z najciekawszych, najkolektywniejszych przeprowadzonych imprez reżyserkich, jakie miałyśmy sposobność oglądać w Warszawie.

Na tym mniej lub więcej przypadkowym materiale, jakim jest sztuka Nowaczyńskiego, p. Schiller niejako zademonstrował ideę nowoczesnego teatru. Więcej nawet: nowoczesność w teatrze. Nie chodzi tutaj o to, że z tekstu dostarczonego przez autora zostają wyluskane wszelkie możliwości wszelkie odcienie niewypowiedzianej słownie treści, i uzmysłowane, skonkretyzowane przed oczami widza. Czegoś podobnego dokonywał wszakże już symbolizm teatralny, wyławiając pojęcie nastrojów i ucieleśniając je w półtonach barw i w zarysach form. Tutaj owa konkretyzacja ukrytych możliwości dokonywała się zasadniczo odmienną drogą. Jest nie bierna, ale aktywna. Nie ogranicza się do symbolizowania przeżyć, do malowania stanów, ale zamienia je w dynamikę, w akcję w ruch. Tam ucieleśniał się człowiek refleksyjny, zapałający z założeniami rekami w siebie. Tutaj powstaje człowiek działający. Wszelka treść wewnętrzna zamienia się w czyn, wszelka energia potencjalna zamienia się w energię ruchu. To jest teatr nowoczesnego człowieka.

Oczywiście, że cała ta koncepcja nie jest oryginalnym wytworem Schillera. Ujeta zresztą tak szeroko, bodaj że nie da się przypisać jednemu tylko twórcy, jakkolwiek najkolektywniej ucieleśniał ją Meyerhold i jakkolwiek wpływ Meyerholda na reżyserię Schillera jest niewątpliwą. Różnica jednak jest zasadnicza. Jeżeli Meyerhold wyluskuje wszelkie momenty aktywności, jeżeli wszelką potencjalność zamienia się u niego w kinetykę ruchu, równocześnie nadał on temu ruchowi kierunek ideowy. Istnienie u niego leżące w ogóle poza obrebnem sztuki idea naczelna, która jest nadrzędna i decyduje zarówno o sposobie ujęcia jak o sposobie przeprowadzenia. Anty — estetyzm Meyerholda wyika z jego utylitaryzmu społecznego, u Schillera z dynamizowania, zrytmizowania ruchu i dźwięku nie ma z tym z góry narzuconej kierunkowości. Anty — estetyzm staje się właściwie tylko nowym estetyzmem. Konsekwencja konieczna. Punkt wstęcia Meyerholda prowadzi tutaj do odmiennego rezultatu, z pod osłonek utylitaryzmu wizerła nowa „l'art pour l'art”, negacja czysto artystycznych poszukiwań w imię nadrzędnych celów — prowadzi w rezultacie do nowych artystycznych rozwiązań, do nowej formy.

Pozostawiam tu zresztą na boku kwestię, na ile owa służba ideowa jest uzasadniona w sztuce, na ile jej pomaga, na ile ją demoralizuje. Wydała mi się, że rozwiązanie tej sprawy nie może być bezwzględne, a zależy tylko od czasowych ukształtowań w obrębie sztuki i życia społeczeństwa. Ko, wie, czy w obecnym momencie ta brutalna supremacja nie wyszłaby szkodliwie na dobre.

To jedno jest jasne, że bez zrozumienia całego zasadniczego stanowiska nowoczesnego teatru wszelkie innowacje reżyserkie i dekoracyjne wydawać się muszą tylko jakimś sadzeniem się na oryginalność, na mój lub więcej ekstrawagancki pomysł. Dekoracja dwupiętrowa, zbita z desek i nieprzykryta tradycyjnym brezentem, wydawać się musi oczywiście dziwaczny pomysł, tak samo jak cała strona rytmiczno — taneczna i muzyczna

będzie nasuwała wyłącznie tylko asocjacje music-hallowe — jeżeli się nie umie jej wewnętrzznego stosunku do zagadnienia teatralizacji dzieła. Właściwy sens tych pomysłów ujawnia się dopiero wówczas, jeżeli ową teatralizację rozumiemy jako wyszukanie wszelkich momentów aktywności, oddanie uajonego sensu sztuki poprzez pierwiastki rytmiczno — dynamiczne. Oczywiście może się zdarzyć, że ów utajony sens imputowany jest przez reżysera, a nieprzewidywany przez autora. Lecz widowsko teatralne jest jednak czymś innym niż książka. Reżyser musi być współtwórcą. Swoboda ruchów musi mu być zagwarantowana.

Sądę, że s'osunek p. Schillera do tekstu sztuki był więcej aniżeli lojalny. Wyczytał między wierszami więcej, aniżeli Nowaczyński napisał w wierszach. Wyluskał wszelkie możliwości zdynamiczowania i zrytmizowania, wypełnił lukę ornamentyka ruchów, dźwięków i barw, przyczem dopiero powstał ów groteskowy styl, który stworzył właściwe widowsko i nadał mu sens i treść jedynie interesującą. Ów charakter music-hallowy, na który obrażają się niektórzy recenzenci, wydaje mi się najlepszy w tem wszystkim. Gdyby w tych scenach nie było żadnego stosunku do treści, żadnej, rzecby można, tendencji ideowej, — wówczas byłoby to istotnie music-hall — i nie więcej. Ale te sceny poprzez swój dysonansowy charakter uwytkniały pewną treść satyryczną, a ponadto łączą się w swoisty, jednolity stylowy zespół groteskowy, w którym elementy ultra — realistyczne spłatają się z fantastyką, idealizacja formy z konstruktywizmem, w którym stwarza się konglomerat charakterystyki, podmalowanej psychologicznie, z czysto formalnym i sytuacyjnym komizmem. Duch nowoczesnej groteski został tu doskonale uchwycony. Harmonizacja poprzez dysonans komizm powstały z dopowadze'nia realizmu do nadrealizmu. Zgodnie z tym charakterem w całej stronie plastycznej również groteskowy dysonans. Z jednej strony quasi-idealizacja: piękne nóżki kobiece, błyskotliwy szlach, z drugiej karykaturalność łachmanów — i to wszystko na tle smutnego konstruktywizmu, ohażonego szkieletu budowy ostrych załamaniach liniowych i wyraźnie przeciwnawrotnych osiach.

Ze były w tem wszystkim niedo-ogarnięcia — nie dziwne. Szwałkowal rytm, wstrzymywały przez zbyt powolne tempo akcji, szczególnie w akcie I, III i na początku ostatniego. Aktorzy z widocznością niepewnością i bez wprawu poruszali się na karkołomnych konstrukcjach. Dynamika zmiennych efektów świetlnych niewyszukiwanie i brak naskutek tego owej specyficznej pulsacji i ostrego rytmu, który dał światło. Jednakże takie sceny, jak obalenie twierdzy i gonitwa przy obracaniu się scenie, nie mówiąc o świetnie groteskowych pomysłach z Demosem, są tak pełne inwencji i życia, tak uderzają w sedno, że wobec nich maleją wszelkie braki.

Koncepcja dekoracji p. Daszewskiego wykazuje doskonałe zrozumienie tego typu inscenizacji, i jeśli nawet jest widoczny narazie wpływ Meyerholda w jego pomysłach, — w każdym razie nie może być mowy o jakimś ślepem naśladowaniu — raczej o pełnej zrozumieniu aprobach danego kierunku. W akcie I konstrukcja sceny nie ma wprawdzie właściwie dostatecznego uzasadnienia w samym rodzaju akcji i czyni wrażenie czysto dekoracyjnych komplikacji. Natomiast w scenie obalenia d'ary jest poprostu klasyczny przykład doskonałego stosunku konstrukcji scenicznej do akcji. Konstrukcja ta wyraża z akcji i z drugiej strony sama te akcję normie i nie krępuje. Stała się terenem działania, i każdy jej szczegół będzie szczeblem czy też punktem oparcia jakiegoś ruchu, wytkniętego z wewnętrznej konieczności samej sztuki. Lokalizacja miejsca, określona przez kolumny uietą jest co prawda symbolicznie, ale nie zupełnie szarmonizowana z charakterem reszty. Szkoda, że strona kostiumowa i kolorystyczna całego widowiska nie wykazuje tej logiki układu, która cechuje konstrukcję sceniczną. Poszczególne kostiumy, dowcipnie groteskowe i dosko'ałe w pomysłach, w ogólnym zespole nie wykazują jednak dostatecznego szarmonizowania i nie dają wrażenia konsekwentnego rozplanowania kolorów. Jeśli groteskowość całej inscenizacji umożliwia operowanie dysonansami w formie i w barwie, a nawet — pewną kofonizność zestawień, to jednak w pozornym chaosie powinien być tkwić program a wyszła — przypadkowość.

Te braki kolorystyczne, świetlne i zbyt skromne wyszukanie efektów, jakie mogłaby dać gruntowniejsza i bardziej różniczkowana rytmizacja całości, są jednak w zasadzie tylko drobnymi usterkami, które nie umniejszają bynajmniej wartości i wartości zasadniczej. Ta wartość jest pewien typ „teatralizacji”, przeprowadzony konsekwentnie od początku do końca, odkrywcie i realizacja nowych jakości artystycznych — jakości tkwiących w aktywności, w pierwiastkach czynu.

Stefania Zahorska.

Taniec

Zespół p. Bodenwieser w Konserwatorium.

Przedstawienie zespołu baletowego p. Bodenwieser było widowiskiem o pierwszorzędnym poziomie artystycznym. Zespół składa się z tancerek młodych, ładnych, dobrych technicznie i mimicznie.

Do najlepszych numerów zaliczyć należy „Taniec stepowy”, doskonale skomponowany, o charakterze trochę rosyjskim, zatańczony z dużym temperamentem przez cały zespół. Świetny, kapitalny „Demon maszynny”, zgrzytający, stalowy, — uosobienie rytmu mechanicznego.

O ile dobrze był zmechanizowany Zachód, o tyle Wschód jako misterjum był za mało hieratyczny, ekstaza w tańcu zbyt europejska. Najlepiej udało się moment wyrastającego drzewa.

Dobry był numer zatytułowany „Wpływ murzyński”. Przedstawił szereg bardzo różnorodnych postaci, zbłązowanych, smętnych i roznieklanych na początku, i powolnych następnie do rozdrąganego, chaotycznego, charlestonowego życia przez wszechwładnego Murzyna.

Trochę słabiej wypadła część druga, zawierająca mały balet, który możnaby zaklasyfikować „dla dorastającej młodzieży”, i dwie miłe groteski. Uważam, że p. Bodenwieser stać na efekty głębsze i kompozycje mniej rozwodnione.

Halina Hulanicka.

Korespondencja

W SPRAWIE POEMATU BŁOKA

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 202 „Wiadomości Literackich” przeczytałem list p. K. W. Zawodzińskiego, będący odpowiedzią na moje wyjaśnienie, umieszczone w nr. 194 „Wiadomości”. Nie wątpię, iż większość czytelników zdążyła zapomnieć, o co się toczyła ta przyjaźnielska wymiana zdań, to też wolałbym list p. Zawodzińskiego pozostawić bez odpowiedzi. Nie mogę tego jednakże uczynić ze względu na napastliwy ton listu, w szczególności zaś ze względu na patetyczny okrzyk p. Zawodzińskiego, który woła do czytelnika: „otóż to jest polemika ze m-a”, gdy w rzeczywistości nie ja zaczętem pierwszy p. Zawodzińskiego, ale on mnie, czyli że nie ja z nim polemizuję, lecz on ze mną.

Odpowiedź niniejsza jest ostateczna, i nadal nie mam zamiaru nadużywania gościnności „Wiadomości”.

Pisząc swój artykuł, miałem przed sobą kompletnie wydanie „Zapłata” (Petersburg, „Alkonost”, 1922) i przytoczyłem szereg cytat z przedmowy, w której Błok szczegółowo skomentował swój poemat, to też uważam, że zarówno p. Zawodziński jak i ja moglibyśmy jednakowo zrozumieć intencje poematu, opierając się jedynie na wywodach samego autora. O fantastyce (Pan-Mróż) wyraźnie piszę w swym artykule, a nawet wskazuje na analogię z „Jeżdżem miedziannym” Puszkina; podkreśliłem również ogólne podobieństwo tych poematów. Jednakże fantastyka ta jest jedynie częścią składową *realistycznego* planu poematu (mam na myśli plan ogólny — z punktu widzenia psychologii twórczości poetyckiej). Nie wiem, dlaczego p. Zawodziński chce mi mówić, że zaprzeczając istnieniu typowych nastrojów *mistycznych* w „Zapłacie”, zaprzeczam jednocześnie istnieniu pierwiastka *fantastycznego*. Tak nie jest.

Waktem poematu był konkretny fakt z życia osobistego Błoka (r. 1910). Co prawda, w zbiorze „Godziny nocne” (1909 — 1910), włączonym do t. III wierszy, znajdujemy obok wierszy pod ogólnym tytułem „Ojczyzna” („Rodina”) wiersze p. t. „Zapłata” („Wozmiedzie”), ale wiersze te waktu poematu nie dotyczą. Realizując swój plan poetycki przestrzegaj Błok ścisłości wpost-dobiazach, ujmując swe zadanie w sposób realistyczny, jak to wynika zresztą z książki tego przyjaciele i pierwszego biografa, Włodzimierza Książnika (wyd. „Kolos”, Petersburg 1922). Był to krok ku twórczości przedmiotowej i opisowej. Mówiąc o „mistyce kosmicznej”, ostrzegałem przed dowolnym komplikowaniem światopoglądu Błoka. Skutkiem tego było przecięcie po zgonie Błoka nierozumienie jego twórczości, kierły to Iwanow Razuński w swym artykule zrobił z poety jakiegoś hezalejskiego rycerza „Róży i Krzyża”. W „Zapłacie” zaś czyni poeta wyśiłek, by być jak najmniej niejasny, i nazywa nawet swój poemat „moe Rougeon Macouarts” (cytowane wydanie, str. 15, drukówotcie), co odrzuca nasuwa mi myśl tylko realizm lecz nawet naturalizm, jako metodę twórczości.

Pozostaje faktem, że w związku ze śmiercią ojca i podróży do Warszawy krzawi się w duszy Błoka myśl o Polsce, dręczący go tragiczny los „rozszarpanego na części i przez Boga zapomnianego kraju” (*własne słowa poety*). Dlatego uważam za potrzebne przypomnieć czytelnikom polskim o tym stosunku Błoka do Polski.

Sergiusz Kulakowski.

NOTATKI

Wytrwałość w nie-awici. Pisarka amerykańska Edith Wharton, która w czasie wojny kierowała jednym z lazaretów paryskich, do tego stopnia po dziś dzień nienawidzi Niemców, że nie pozwala dzieł swoich przekładać na niemiecki. Podobnie przed kilkadziesiąt laty pisarz nazwiskiem Gilbert Frankau wystąpił z P. E. N. Clubu na znak protestu przeciw zaproszeniu Gerharta Hauptmanna.

Nowa reforma ortografii rosyjskiej. Znosi się na dalsze reformy ortografii rosyjskiej: chodzi głównie o ograniczenie miękkiego znaku który ma być zupełnie skasowany po spółgłoskach szczytych na końcu słowa, o zmianę „o” na „e” po spółgłoskach szczytych w sylabach akcentowanych, o zmianę w interpunkcji i deklinacji słów cudzoziemskich kończących się na „o”.

Jarmark na książki. Na wzór włoski i w Bukselli urządzono jarmark na książki. Udał się tak znakomicie, że powtórzone zostanie w połowie grudnia b. r. Sami autorzy sprzedawać będą na nim swoje dzieła.

Ankieta wydawcy. Wydawca paryski Grasset dołącza do swoich ostatnich wydawnictw druków ankietowy z następującymi pytaniami: „Dlaczego kupił Pan te książki? — Czy skusił Pana tytuł? — Czy przeczytany artykuł krytyczny? Czy? — Czy ogłoszenie? Gdzie? — Czy może rozmowa z przyjacielem, i co powiedział Pan o książce? — Czy kupił Pan książkę nu o książkę? — Czy kupił Pan książkę z innego powodu?” Pierwsze sto osób, które odpowiedziały na ankietę, otrzymają premię książkową.

Trwałość oprawy. Na kongresie bibliotekarskim w Anglii stwierdzono, że książkę w oprawie wydawcy można wypożyczyć w czytelni 37 razy zanim zajdzie potrzeba oprawienia jej na nowo. Nowa oprawa starczy może na następne 90 razy.

Kompletny Niekrasow. W opracowaniu Czukowskiego ukazał się 600-stronicowy tom zawierający wszystkie wiersze Niekrasowa.

Niezna'ny utwór Ibsena. W bibliotece Norweskiego Towarzystwa Naukowego w

Oslo odnaleziono nieznany rękopis Ibsena. Jest to szkic do sztuki wierszem „Komedia miłości”.

Ostatnia książka Hardena. W nakładzie Avalun-Verlag w Hellerau ukazała się ostatnia książka Hardena „Von Versailles nach Versailles”.

Zgon pisarza węgierskiego. Zmarł popularny pisarz węgierski Stefan Szomahazi, autor znanej powieści „Legenda o maszynie do pisania”. Był on przewodniczącym związku literatów i dziennikarzy węgierskich.

Zgon pisarza argentyńskiego. W Paryżu zmarł Ricardo Güiraldes, jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy argentyńskich, zwolennik wzmocnienia wpływów hiszpańskich na sztukę swego kraju. Nowości firmy Kary. Paryska firma wypuściła ostatnio powieść Soupaulta „Le Nègre”, biografie Colette przez Larnaca, niewydany utwór Berjamina Constant „Les chevaliers”, niewydane „Etudes critiques” Gobineau, zbiór wierszy Salmona „Tout l'or du monde”.

Sudermann a Niemcy. Sudermann ostentacyjnie opuścił Niemcy w dniu siedemdziesiątej rocznicy swoich urodzin, udając się na Południe. O kompletnym zapomnieniu sławnego kiedyś pisarza świadczy, że żaden z czterdziestu teatrów berlińskich nie zdobył się na wznowienie w tym dniu jednej z jego sztuk.

NOWOŚĆ!

HENRYK ŁUBIEŃSKI

ZWYCIĘZCA

POWIEŚĆ

CENA ZŁ. 5.50

GEBETHNER I WOLFF

O laureacie nagrody Nobla. Wszystkie pisma włoskie pomieszczają olbrzymie artykuły o Grazii Deleda, której przyznano przed paroma tygodniami nagrodę Nobla. Grazia Deleda pochodzi z Sardyni. Od piętnastu lat mieszka w Rzymie, gdzie wstąpiła z zamiarem do skromnego urzędnika. Jak się okazuje z wywiadu, umieszczonego w „Fiera Letteraria”, Deleda od dziecięctwa była oczekiwana na przyznanie jej tej nagrody. Najmłodszym jest mąż Deledy, który we wszystkich wywiadach podkreśla, że prócz Carducciego żaden Włoch nie był laureatem Nobla. Deleda nie ma zamiaru spocząć na laurach. Przygotowuje romanse: „Il vecchio e i fanciulli”, „Anno'ena” i „Il figlio”. Dzieła Deledy wydane przez firmę Treves w Medjolanie obejmują 31 tomów.

„Złote gody”. Pięćdziesięciolecie pracy literackiej słynnego powieściopisarza hiszpańskiego Amando Palacios Valdes będzie obchodzone w całej Hiszpanji bardzo uroczysto. Ponieważ pierwszy romanse Valdesa „El senorito Ocavio” pojawił się w r. 1878, więc rok jubileuszowy wypadł je w r. 1928. Rząd otworzył listę ofiar publicznych. Słynny pisarz ma otrzymać wille z ogrodem w Madrycie jako dar narodowy, pozatem ma być mu wzniesiony pomnik. Komedjopisarze bracia Quintero przerabiają na scenę arcydzieło Valdesa „La hermana San Sulpicio”. Valdes ukończył niedawno 75 rok życia, pracując jednak bez przerwy i obiecując, że ra wiosnę skończy aż trzy nowe powieści.

Pomnik Co chy Espina. W parku Santander w Madrycie odbyło się w obecności króla i władz uroczyste odsłonięcie pomnika żyjącej jeszcze z ranej autorki hiszpańskiej Concha Espina. O twórczości Concha Espina „Wiadomości Literackie” zamieściły notatkę w nr. 180.

Zamiaty dramaturgów. Luigi Pirandello po powrocie z Ameryki Południowej pisze dramat „Lazzaro”, Dario Niccodemi dramat „La casa del delitto” („Dom grzechu”), a Giovacchino Forzano tragedję historyczną „Piotr Wielki” i komedję „La grande passione” („Wielka namiętność”).

EDWARD BOYÉ

„U kolebki modernizmu”

(rzecz o estetyce Przybyszewskiego)

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Anekdoty

Leconte de Lisle zastał kiedyś Victora Hugo pogrążonego w zadumie:
— O czym myślisz, mistrzu, — zapytał.
— Myślę, co powiem, kiedy po raz pierwszy stanę przed Bogiem.
— Nic prostszego, — odpowiedział Leconte, — Jak się masz, drogi kolego!

Courtelaine powiedział kiedyś:
W 50-ym roku życia ma się o 10 lat więcej niż w 40-ym, w 60-ym o 20 więcej niż w 50-ym, w 70-ym o 40 więcej niż w 60-ym.

Blasco Ibanez zwiadał niedawno jedną ze szkół na południu Francji. Nauczyciel przedstawia mu najzdolniejszych uczniów i prosi o zadawanie pytań.
— Jacy są najwięksi pisarze świata? — pyta się Ibanez.
— Homer, Wergilusz, Dante i pan, ale nie pamiętam pana nazwiska... — brmi odpowiedź.

Do znakomitego malarza angielskiego, Williama Orpena, przychodzi młody amerykański w celu zamówienia portretu.
— Będzie to szosy — oznajmia z pewną dumą Amerykanin. — Mało było mnie już pięciu najsłynniejszych artystów, — ródz tyne portretów? — zainteresował się Orpen.
— Z przyzwyczajenia. Kiedy mam ochotę na jajko, każę sobie podawać od razu sześć sztuk. Mam w ten sposób gwarancję, że jedno przynajmniej okaże się dobre.

William Orpen nie chciał grać roli... szóstego jajka i nie przyjął zamówienia.

Znany aktor Karl Devrient wybierał się kiedyś na wycieczkę w góry. Dowiedział się jednak, że wejście na pewien szczyt jest uciążliwe i że lepiej część drogi odbyć na osłach. W tym celu wysłał do przewodnika telegraficzne zamówienie z zapłaconą odpowiedzią. Po pewnym czasie otrzymał depeszę następującej treści: „Wielmożny Pan Karl Devrient. Kiedy Pan przyjedzie, będzie osioł”.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje ciekawą produkcję wydawniczą następujących firm: „Alfa”, H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica - Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Poloniecki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

POWIEŚĆ, NOWELA

Leo Belmont. Królewska miłośnica. Dalsze losy pani Dubarry. Powieść. Z cyklu „Od kolebki do gilotyny”. Stanisławów, „Renaissance”, (1927); str. 219 i 5nł. Zł. 6.50. — Dalszy ciąg powieści p. t. „Pani Dubarry. Wiosna miłości”.

Biblioteka Beletystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Redaktor J. Mortkowicz. Serja druga. Karol Dickens. David Copperfield. Powieść. Tom VI. Przekład Kar. Beyl. Warszawa, J. Mortkowicz, 1928; str. 4nł. i 168 i 8nł. Zł. 2. — Dokończenie powieści.

T. M. Dostojewskij. Idjota. Powieść. Przekład Heleny Grotowskiej. (Okładka H. N. Czernego). Tom I. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 144. Zł. 1. — Jedno z najlepszych dzieł wielkiego pisarza.

Ilja Erenburg. Wydanie zbiorowe. Tom VIII. W przedniednej uliczce. Przełożył Fredani. (Okładka Tadeusza Gronowskiego). Warszawa, „Rój”, 1928; str. 224. Zł. 6. — Ostatnia powieść Erenburga, o snuta na tle porowolucyjnej Moskwy.

Współczesna Beletystyka Rosyjska. Tom 5. Władimir Lidin. Płyną okręty. Powieść. Przekład z rosyjskiego Jana Barskiego. Warszawa, „Alfa”, 1928; str. 4nł. i 1 i 1nł. i 240 i 2nł. Zł. 5. — Lidin należy do najwybitniejszych młodych prozaików rosyjskich.

Artur Schnitzler. Gra o brasku. Przełożył z upoważnienia autora Tati. Warszawa, „Rój”, 1928; str. 147 i 1nł. Zł. 4.50. — Jeden z ostatnich utworów Schnitzlera, ciekawe studium psychologiczne.

Wacław Serafinowicz. Szczęście. Warszawa, F. Hoesick, 1928; str. 182 i 2nł. Zł. 5. — Na tom składają się następujące utwory: „Szczęście (opowiadanie pesymistyczne)”, „Zemsta samuraja”, „Przyjaźń (studium o obowiązku)”, „Dramat (czyli opowieść o życiu optymistycznym)”. Dojść interesując także z tego względu, że autor jest bratem znakomitego poety, Jana Lechonia.

POEZJA

Witold Hulewicz. Sonety instrumentalne. Warszawa, F. Hoesick, 1928; str. 76 i 8nł. Zł. 4. — Cykle: „Sonety instrumentalne”, „Rodziny”, „Pojedyncze”, „Też instrumenty”, „Oblicza”, „Definicje”.

Maria Pawlikowska. Czysta leśna. Warszawa, F. Hoesick, 1928; str. 37 i 3nł. Zł. 2.50. — 21 nowych wierszy.

Pologne Littéraire

Ukazał się nr. 14 o treści następującej:

Polnische Schriftsteller in Berlin. — Juliusz Kaden - Bandrowski, übersetzt von Josef Heinz Mischel: Besuch in Weimar. — Emil Breiter: Juliusz Kaden - Bandrowski — Kaden - Bandrowski Werke. — Stefan Srebrny: Tadeusz Zieliński. — Ignacy Wieniewski: Besuch bei Tadeusz Zieliński. — Leopold Binemtal: La Pologne et l'exposition de la musique à Francfort.

Prenumerata „Pologne Littéraire” oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2. — kwartalnie, egzemplarz pojedynczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

KSIĄŻKI „ROJU”

Erenburg w Polsce!

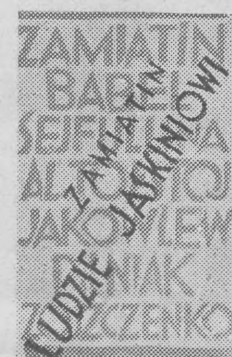


Zbiorowe wydanie dzieł znakomitego pisarza

Miłość Joanny Ney	5.40	13 fajek	6.50
Andrzej Łobow	5.20	Walec dzwonkowy i S-ka	4.50
Cierpienia bywało kawiarnianego	4.50	6 opowieści o łatwych skłonach	6.—
Lato	4.80	Julio Jurenito. 2-e wyd.	8.—

Ostatnia nowość: „W przedniednej uliczce” 6.—

Sowieccy pisarze



„Ludzie jaskiniowi”
(zbiyorowe)



„Mierzwa”
Seifullinej



„Z motyką na słońce”
(zbiyorowe)

„Mało jest w literaturze podobnie tragicznych kart”
(Zuzanna Kartka, „Kurier Warszawski”)

„Trudno sobie wyobrazić opowiadania, wyraźniej wypuklające pohańbienie człowieka”
(Widz, „Kurier Polski”)

Książka ta („Ludzie jaskiniowi”) winna być przetłumaczona na wszystkie języki świata
(„Kurier Poznański”)

„Książka Seifullinej jest książką straszną, brutalną w swojej plastyce i realizmie. Ale zarazem jest książką o wysokiej wartości artystycznej”
(J. Sokolicz-Wroczyński, „Rzeczpospolita”)

Dzieła Londona

Czerwony bóg	1.25	Opowiadanie pogromcy	1.20
Gra	1.25	Pogarda kobiet	0.95
Szkarłatna dzuma	1.25	Miłość życia	0.95
Mik (w opr. 5 zł.)	3.75	Szczerozłoty wąz	0.95
Jerry z wysp (w opr. 5 zł.)	3.50	Arcebestia	0.95
Biały Kiel, zależnie od opr. i papieru 3 zł., 4 zł. 50 i	5.50	Wierność mężczyzny	0.95
Zółwie Tasmana	1.25	Kaftan bezpieczeństwa (3 tomy), po	0.95

„Pse powieści” Londona w ozdobnych okładkach ze złoceniami na podarunki świąteczne dla młodzieży.

UWAGA. Zapowiedziane trzy duże powieści: „Malenka pani wielkiego domu”, „Córka śniegów” i „Dolina księżycy”.

Okładki „psich powieści”
Londona

Karin Michaelis



Natkowska nazywa „Pani Jonne” Karin Michaelis duńską „Madame Bovary”. Rabbska nazywa „Metté Trap” przyrodną siostrę tamtej powieści, duńską „Chlo, czyca”. „Dziennik Poznański” pisze: „Podczas jednak gdy w „Chłopczy” rzesze snobek szukają łatwego rozgrzeszenia, do Karin Michaelis piórgrzymują rzesze kobiet po rozwiązanie dręczących je pytań”.

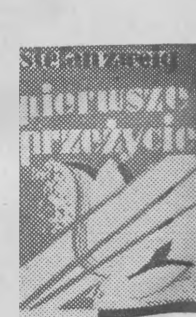
Uwaga. Niebawem ukaże się tejsze autorki „7 sióstr” — powieść o 7fach Kobiecych i 7 Kobiecych duszach.

Literatura francuska

Ostatnia powieść Farrère’a: „Ostatni bóg”, 7 zł.
Zapowiedziane tejsze autorki „100 milionów w złocie” w przekładzie Karskiego.
Najbardziej charakterystyczna Książka Paul Moranda „Swawolna Europa”, 7 zł.
Zapowiedziana powieść tejsze autorki p. t. „Powrót Buddy” w przekładzie Iwaszkiewicza.
Niebawem ukaże się otejsza rzecz Bernanos „Pod niebem szatana” w przekł. Wata i rozgłoszona przez Rom. in Rollanda „Prezentacja hajduków” Istratiego.

Literatura niemiecka

Stefan Zweig



Ostatnia Książka Zweiga p. t. „Pierwsze przeżycie” kreśli pierwsze przeżycia młodocianych dusz w zetknięciu z życiem.

Właśnie ukazała się zapowiadana „Gra o brasku” Schnitzlera.

Uwaga. Zapowiedziany „Der Zauberberg” T. Manna.

Ilustrowane dwubarwne katalogi z wyszczególnieniem nowości, wydawnictw świątecznych oraz propektem prenumeraty na 1928 r. wysyła bezpłatnie „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.

BEZPŁATNIE DZIEŁA TOŁSTOJA



Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin LWA TOŁSTOJA

Pragnąc godnie uczcić przypadającą w r. 1927 setną rocznicę urodzin genialnego pisarza rosyjskiego LWA TOŁSTOJA, Wydawnictwo Gutenberga zapowiada wielkie wydanie dzieł Tołstoja pod redakcją Juliana Tuwima, ze słowem wstępem prof. Wacława Lednickiego.

Uprzejście tych dzieł najszerzszym kołom czytelników jest życzeniem wydawcy, dlatego też postanowiliśmy rozdać większą ilość egzemplarzy za darmo. Każdy czytelnik pisma, który w ciągu 10 dni nadeśle pod naszemu adresem niżej załączony kupon po wypełnieniu go, otrzyma bezpłatnie pełne wydanie dzieł Tołstoja w 28 tomach, zawierający mniej więcej 5000—5500 stron, szczerze zadrutowanych. Powieści, w przeciwnieństwie do rozmaitych mało wartościowych wydań, ukażą się bez skrótów.

Dzieła Tołstoja — potężnego myśliciela, psychologa, artysty, — to skarb w dziełach piśmiennictwa. Głęboki znawca duszy ludzkiej, wspaniały „Lew z Jasnej Polany”, olbrzym ducha i myśli, jest Tołstoj zjawiskiem tak cudownym w historii literatury, że poznanie jego nieśmiertelnych utworów stanowi obowiązek każdego kulturalnego człowieka.

Dzieła Tołstoja ukażą się pięknie wydrukowane w zwykłym formacie książkowym. Wysyłkę skuteczną się w kolejności zgłoszeń, jedynie opakowanie i koszt reklamy wymagają zwrotu kosztów w wysokości 60 gr. od-tomu.

Całość składać się będzie z powieści następujących:

„Wojna i pokój”, „Zmartwychwstanie”, „Anna Karenina”, „Sonata Kreutzerowska”, „Dzieciństwo”, „Lata chłopięce i młodość”, „Polikuszka”, „Kozacy”, i t.d.

Zamówienia są ważne tylko dla kuponów, otrzymanych w ciągu 10 dni

**WYDAWNICTWO
GUTENBERGA**

WARSZAWA

Plac Małachowski 2

KUPON nr. 100

Niżej podpisany życzy sobie otrzymać bezpłatnie dzieła Lwa Tołstoja

Imię i nazwisko

Miejscowość (pocztą)

Ulica i nr. domu

Pieniądzy nie załączając

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — CŁIŚCZYNIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „ROLA” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klische cynkografii „W. Głowczewski”, Chmielna 18

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2. tel. 223-04. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18. w sobotę od godz. 9—13. Pismo rocznicowe nr. 5515.

Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI. Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI